Nr. 256. We Lwowie, — Wtorek dnia 4. Listopada 1890. Rok XXIX.

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu, dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
PRZEDPŁATA WYNOSI z przesyłką pocztową
miesięcznie złr. 2.— kwartalnie złr. 6.—
(połowa złr. 1.10) (połowa złr. 3.30)
Za granicą kwartalnie złr. 7.50.
W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: A. Adam (Ciborowski), rue de Sainte-Pères 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Danbe & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska Telefon 104.

Czas odnowić przedpłatę!

„GAZETA NARODOWA" wychodzi codziennie w dwóch wydaniach, a to o godz. 3. popołudniu dla Lwowa, o godz. zaś 8. wieczorem, tj. bezpośrednio przed odejściem pociągów, dla prowincji; — w dnie zaś świąteczne o godz. 12. w południe dla Lwowa, a o godz. 5 popoł. dla prowincji.

Prócz zwykłych telegramów dziennikarskich *Gaz. Nar.* ma specjalne telegramy własne, jako też korespondencje z wszystkich głównych stolic i znaczniejszych ognisk życia narodowego za Kordonem.

Dwa obecnie wychodzą **fejletony** w *Gaz. Nar.* Jeden oryginalny polski p. t. **„Grabarze"**, oparty na tle stosunków społecznych we wschodniej Galicji, — drugi, przekład z angielskiego p. t. **„Kobieta w bieli"**. Nowi prenumeratorowie otrzymać mogą **bezpłatnie** początek powieści „Grabarze". Po skończeniu się fejletonu „Kobieta w bieli", co nastąpi już w bardzo krótkim czasie, rozpoczniemy druk nowej nader zajmującej powieści.

Prenumerata *Gaz. Nar.* na listopad wynosi na prowincji miesięcznie **z przesyłką pocztową 2 zł.**

Lwów d. 3. listopada.

Jak *Gazeta Kolońska* donosi, rozporządzeniem ministerjalnem polecono landratom na Szląsku pruskim, w Prusiech Zachodnich i Wschodnich i w Poznańskiem, ażeby po ostatecznem ukończeniu zbiorów, najpóźniej do 15. listopada, postarali się o wydalenie wszystkich robotników i robotnic polsko-rosyjskiej narodowości; ci, którzy nie zechcą opuścić kraju dobrowolnie, zostaną wydaleni przymusowo. Tak więc mimo zgonu Wilhelma I. i upadku Bismarka rząd pruski ciągle prześladuje Polaków, a nawet jakby na urągowisko wynalazł dla nich nową narodowość: polsko-rosyjską. Prześladowanie to jest tem charakterystyczniejsze, że właśnie szlachta pruska wspomnianych dzielnic, stanowczo przeciw onemu występuje, a szlachta ta jest ciągle uważana za najwaleniejszy filar Prus i dynastji Hohenzollernów.

Posiedzenie sejmu szlązkiego z d. 31. z. m. było wielce burzliwe. Dr. Michejda użalał się, że szkoła rolnicza w Chotybużu jest niemiecką, zaczem celu swego nie osiąga. Następnie krytykował ostro szkolnictwo szlązkie; niemieckie szkoły dla Słowian są nonsensem; celem szkół nie jest przecie uczyć języka niemieckiego. Br. Sedlnitzky odparł, że szkoła chotybuzka jest przeznaczoną dla całego Szlązka, i dlatego jest niemiecką; przy obsadzaniu posady nauczyciela głównego wymaga się znajomości języka polskiego. P. Müller zawołał: Jeżeli Słowianie osobnych szkół żądają, to niechaj wniosek postawią (głosy: uczynimy to); obecny stan szkół w zupełności odpowiada potrzebom. Mowca używał ciągle wyrazu „Polaken" zamiast „Polen", przeciw czemu posłowie czescy i polscy protestowali, wołając: To haniebne! Dr. Michejda podniósł, że jeżeli p. Müller nie zna nazwy 180.000 mieszkańców Szlązka, to jest to obrazą, ton taki niegodnym jest sejmu. Rozprawę, w której jeszcze głos zabierali pp. Cienciała i Gruda, zamknięto wśród ogromnego wzburzenia.

Jak ks. Schwarzenberg, tak też hr. Clam-Martinic wystąpił z komisji ugodowej sejmu czeskiego, a to ze względów na swoją słabowitość, dodając, iż ma nadzieję, że jeszcze będzie mógł współdziałać przy dokonaniu ugody. Hr. Clam-Martinic zawiadomił jeszcze na ostatniem posiedzeniu komisji, że z niej występuje, p. Plenera, który odpowiedział najżywszą kondolencją i najszczerszemi życzeniami odzyskania zdrowia.

Komitet czeskiej wystawy krajowej przedłużył do końca listopada termin zgłaszania się do udziału w wystawie, z powodu, że klub niemieckiego stronnictwa sejmowego jeszcze nie wydał ostatecznego oświadczenia w tej sprawie. Otóż ten klub, powołując się na dawniejsze oświadczenie swoje, że polecenie swoje przemysłowcom niemieckim, aby wzięli udział w wystawie, czyni zależnem od wyniku obrad sejmu nad przedłożeniami ugodowemi, oświadczył teraz, że stanowczą uchwałę w sprawie oświadczenia wystawy powzięło później w toku sesji sejmowej. Jestto więc ponowienie uchwały pierwotnej.

Jak słychać, z końcem ubiegłego miesiąca miały być zamknięte odbywające się w Berlinie pod przewodnictwem Böttichera obrady nad handlowo-polityczną ugodą z Austro-Węgrami. Dzienniki niemieckie omawiają tę sprawę dokładnie, rozważając jej szanse. Monachijska *Allg. Ztg.* w korespondencji z Berlina twierdzi, że nie chodzi tu tylko o Austro-Węgry, ale o uregulowanie w podobny sposób stosunków z Włochami, w ogóle w obrębie trójprzymierza. Również rolę odgrywają tu względy ekonomiczne jak względy wielkiej polityki, dlatego należy mieć nadzieję, że uda się usunąć pewne trudności ekonomiczne i zamiar zostanie doprowadzony do skutku. Podróż Capriviego do Monachium i Medjolanu, będzie miała wielkie znaczenie ze względu na handlowo-polityczne sprawy, jak to było już z pierwszą jego podróżą do południowych Niemiec, chociaż pobudkami do zamierzonych obecnie odwidzin na dworze monachijskim i włoskim i u Crispiego są względy osobiste. *Reichsanzeiger*, mówiąc o wpływie ceł i zakazów przywozu na ceny mięsa, domaga się w sprawie przywozu bydła z Austro-Węgier, ponownego zbadania austrjackich zarządzeń sanitarnych. Bawarja i Saksonia uznają zarządzenia te za wystarczające i oświadczyły się za ułatwieniem przywozu. *Voss. Ztg.* żąda, aby pruskie ministerjum zbadało jeszcze raz tę sprawę, o ile ona dotyczy Bawarji i Saksonii. W *Schlesische Ztg.* oświadcza Limburg-Styrum, przewódca stronnictwa wolnokonserwatywnych agrarystów, że zawarcie konwencji handlowo-politycznej z Austrją tylko w takim razie może mieć znaczenie polityczne, jeżeli ta konwencja zniesie granice cłowe między oboma państwami. Dalej przemawia za odłączeniem interesów handlowo-politycznych od politycznych.

Według nowej **francuskiej ustawy wojskowej** są **klerycy** obowiązani pełnić czynną służbę wojskową. Na tę intencję odprawił kard. arcybiskup paryski uroczyste nabożeństwo, poczem do kleryków przemówił, upominając ich, aby obowiązki wojskowe godnie i ochoczo sprawowali, aby się najlepszymi okazali żołnierzami i karności wojskowej ściśle przestrzegali. Kardynał dodał, że modlić się za nich będzie, aby ten dopust bez zniechęcenia przenieśli, i że zawsze modlić się będzie za armię, albowiem wiele mu zależy na honorze Francji.

W ostatniej swej mowie w Midlothian dotknął **Gladstone sprawy bułgarskiej**, wyrażając się nader sympatycznie o obecnym stanie rzeczy tamże, co zwłaszcza wobec znanego faktu, że Gladstona nie można zaliczyć do rzędu nieprzyjaciół Rosji, nabiera niemałej wagi i jest ciekawą a nader pochlebną dla narodu bułgarskiego ilustracją. Powołując się na wiadomości, zaczerpnięte od jednego wysoko postawionego ze swych przyjaciół, powiedział przewódca wigów: „Prawo i porządek zapanowały w całym kraju bez żadnej trudności. Rozboje opryszków ustały zupełnie. Zarząd jest dobry. Zbudowano drogi w rozmaitych kierunkach i ulepszono je. W każdej gminie założono szkołę, a przytem zachowywaną jest w tym stopniu oszczędność, że jedyny dług zaciągnięty przez Bułgarję w kwocie 3 milionów ft. szt. (około 32 mil. zł.) mógł być [illegible] użytym na budowę kolei. Bułgarzy opierając się Rosji, bronią tem samem swojej samodzielności. Jedynem prawdziwem przedmurzem między Rosją a Turcją jest żywa zapora z wolnych mężów, którą postawili Bułgarzy. Rosji z trudnością przyjdzie przez Bułgarję pójść ku Konstantynopolowi bez przyzwolenia narodu bułgarskiego".

Ministerjum serbskie przygotowało ustawę o odpowiedzialności ministrów, zagrażającą więzieniem tym ministrom, którzyby naruszyli konstytucję lub ordynację wyborczą, ściągali nieuchwalone przez parlament podatki, armię serbską oddali w służbę obcą lub zezwolili na przemarsz wojsk obcych albo na okupację terytorjum serbskiego.

Z Cetyni donoszą, że nadzwyczajny poseł sułtański przywiózł dla nowoutworzonej konnej gwardji książęcej wspaniałą zbroję, jako dar od sułtana, wraz z własnoręcznem pismem jego do księcia.

Z Konstantynopola nadchodzi wiadomość, nie wiemy o ile prawdziwa, że pewna część ludności greckiej, niezadowolona z bezwzględnego postanowienia patrjarchy, wdarła się przemocą do zamkniętego kościoła i odprawiła bez księdza nabożeństwo.

Krajowe opłaty stemplowe.

Lwów 3. listopada.

Cały obszar życia konstytucyjnego w Austrji jest niewykończonym, jakby prowizorycznym, a w wielu kierunkach wprost sprzecznym z prawami zasadniczemi. Tak np. ustawa zas. o reprezentacji państwa zastrzega w §. 11 l. c) kompetencji parlamentu jedynie „ułożenie zasad nauki w szkołach ludowych i gimnazjach", zresztą zaś całe prawodawstwo w sprawach szkolnictwa przydziela sejmom krajowym. Ustawa zas. o władzy sędziowskiej orzeka w art. 10, iż „rozprawy przed sędzią orzekającym są w sprawach cywilnych i karnych ustne i jawne". Ustawa zas. o władzy rządowej i wykonawczej stanowi w art. 12, że wszyscy słudzy państwowi są własnym majątkiem odpowiedzialni za pokrzywdzenie prawne spowodowane nieprawnem zarządzeniem. Wszystkie te przepisy, tak doniosłe dla rozwoju życia konstytucyjnego i autonomicznego spoczywają spokojnie na papierze; dla parlamentu, a specjalnie dla naszej delegacji przypada wdzięczne zadanie wyjednania przynajmniej w ostatniem dziesięcioleciu naszego wieku rzetelnego uznania ze strony rządu dla praw konstytucyjnych.

Prowizoryczność i niezgodność z organizacją konstytucyjną państwa jest też znamienną cechą austrjackich ustaw podatkowych. Przeważna ich część pochodzi z czasów przedkonstytucyjnych, i niestety nikt się nie upomniał dotychczas, aby ten ważny dział prawodawstwa nagiąć do nowego życia i ustroju prawnego.

Podnieśliśmy już poprzednio, jak szkodliwie stan ten oddziaływa na powszechność i równość opodatkowania wszystkich obywateli, uznaną pośrednio w ustawach zasadniczych. Ustawa o podatku zarobkowym ma datę 31. grudnia 1812, o podatku spożywczym 25. maja 1829, o podatku dochodowym 29. października 1849; ustawa „prowizoryczna" o należytościach prawnych z d. 9. lutego 1850 przeżyła także szczęśliwie burzę konstytucyjną i stoi dotąd wzbogacona przez czynniki konstytucyjne kilku nowemi dodatkami do dodatków i podobnemi „nowelami". Z ustawy tej pragniemy dzisiaj podnieść tylko kilka przepisów i wskazać na ich sprzeczność z życiem autonomicznem i na uszczerbek, sprawiony przez to skarbowi krajowemu.

Wspomniana ustawa normuje obok innych postanowień należność i wysokość opłat skarbowych za używanie lub korzystanie z usług i zakładów publicznych.

Opłaty takie należą się z natury rzeczy zakładowi świadczącemu usługi, a względnie temu, kto zakład utrzymuje. Kto utrzymuje drogi, ten pobiera myto, kto łoży na sądownictwo, ten ma dochód z opłat stemplowych od podań, wyroków i t. p., kto utrzymuje gimnazja, ten rozporządza opłatą stemplową od świadectw, czesnem i t. d. Dopóki państwo utrzymywało szkoły ludowe, rolnicze i przemysłowe, dopóki sprawy administracyjne kraju załatwiały wyłącznie władze rządowe, dopóki nie było krajowych urzędników autonomicznych, dopóty wszelkie opłaty za czynności tych zakładów i władz szły do skarbu państwowego. Odkąd stan ten się zmienił, od tego czasu także opłaty przypaść powinny samorządowi krajowemu. Dla uwydatnienia szkody skarbu krajowego, wynikającej z zapoznania tego naturalnego prawa samorządu, przytaczamy następujące postanowienia ustawy:

1) Świadectwa i inne dokumenta wydawane przez władze publiczne dla stron, podlegają opłacie stemplowej tytułem wynagrodzenia za usługę władzy. Z tego powodu podlegają n. p. świadectwa szkolne opłacie 15 ct. Dla uniknienia tej opłaty wydają dzisiaj władze szkolne „zawiadomienia" o postępie ucznia. Owoż my nie widzimy racjonalnej przyczyny uwalniania dzieci, oprócz zupełnie biednych, od powyższej opłaty. Na 15 ct. choćby co pół roku zdobędą się rodzice ucznia, i żaden wzgląd zasadniczy nie przemawia przeciw tak nieznacznemu obciążeniu bezpośrednio tych, którzy z tak kosztownego zakładu krajowego korzystają. Ale zrozumieć nie możemy tego, zkąd państwo przychodzi do pobierania tych opłat w szkołach kosztem kraju utrzymywanych? Niesprawiedliwość jest tu tak jaskrawą, że możemy uwolnić się od dalszych w tym kierunku wywodów. Kraj powinien więc zastrzedz sobie ustawą krajową wszelkie opłaty szkolne z własnych szkół ludowych, wydziałowych, rolniczych, ogrodniczych, uprawy lnu i innych, jakie jeszcze powstaną, wyłącznie dla siebie. W kraju naszym liczba szkół ludowych dojdzie w r. 1893 do cyfry 4.000; niezadługo będziemy mieli 10.000 nauczycieli i nauczycielek. Liczba dzieci obowiązanych do uczęszczania do szkół dochodzi już 800.000, a faktycznie uczęszcza przeszło 400.000. Same szkoły ludowe kosztować będą w r. 1891 przeszło dwa miliony zł., z czego na fundusz krajowy niemal milion przypada. Cały ten ciężar kraju jest ulgą dla skarbu państwa, który w braku autonomii kraju musiałby sam pokrywać niedobory szkolne. Mamy więc dość słusznych powodów do zaprzeczenia państwu jakiegokolwiek prawa do pobierania opłat za usługi krajowych zakładów.

Wszystko, co powiedzieliśmy o świadectwach szkolnych, odnosi się też do innych opłat stemplowych należnych za usługi władz krajowych, np. stempli do kwitów na płace z kasy krajowej pobierane itp.

Sejm krajowy powinien więc zaprowadzić własny stempel krajowy i w ustawie krajowej określić zakres jego zastosowania; równocześnie Koło polskie powinno podjąć kroki ku odpowiedniej zmianie ustawy państwowej.

Wynik finansowy takiej opłaty stemplowej zależałby od jej wysokości i zakresu zastosowania. Np. stempel 15 ct. od półrocznych świadectw 400.000 uczniów przyniósłby rocznie 120.000 zł., uwzględniając już uwolnienie dzieci zupełnie biednych. Zależałoby to zresztą od uznania sejmu, czy od świadectw szkolnych chciałby pobierać opłatę lub nie; w każdym zaś razie koniecznem jest przeprowadzenie w drodze prawnej zasady, że krajowi a nie rządowi prawo do decyzji i korzyści w sprawie tych opłat przysłuża.

2) Na mocy tej samej ustawy (poz. tar. 43) podlegają wszelkie podania, rekursy i przedstawienia do reprezentacji kraju, powiatu i gminy, niemniej też do publicznych zakładów i władz przez takową ustanowionych, wraz z duplikatami, załącznikami i napisami, opłacie stemplowej 50 ct. od arkusza podania, a 15 ct. od każdego załącznika. Opłata ta ma być częściowem wynagrodzeniem za koszta usługi władzy autonomicznej, faktycznie zaś wpływa w formie stempla państwowego do kasy rządowej. Stan taki jest również jaskrawą niesłusznością. Rzeczą sejmu krajowego jest wyjednać odpowiednią zmianę ustawy państwowej i zaprowadzić własną opłatę stemplową od wszelkich podań, do władz autonomicznych wnoszonych i przez te władze rozstrzyganych. Gminy i powiaty miałyby jednak prawo do częściowego zwrotu tych opłat, o ile podania do ich władz wpłynęły i przez nie były załatwione. Tylko ta reforma odpowiadałaby duchowi praw autonomicznych i istotnym potrzebom czynników samorządnych. Sejm krajowy winien w tym celu podjąć inicjatywę, a nie wątpimy, że powiaty i gminy w interesie własnym za podobną reformą jednomyślnie się oświadczą. Wynik finansowy takiej opłaty zależeć będzie od ilości podań wraz z załącznikami, wnoszonych do władz autonomicznych i krajowych zakładów, mianowicie szkół, funduszów, szpitali itd., o ile takie podania opłacie stemplowej podlegają. Dla braku dat statystycznych przyjmujemy dochód z takich opłat przypadający skarbowi krajowemu, po zwrocie opłat należnych powiatom i gminom, w umiarkowanej sumie 50.000 zł.

3) Na mocy §. 16. ustawy o należytościach i poz. tar. 40 *a*) podlegają wszelkie nadania posad autonomicznych przez kraj i inne władze rządowej opłacie stemplowej podług skali III. od całkowitego rocznego dochodu dziesięciokrotnie pomnożonego, nadto zaś dekrety nominacyjne mają być ostemplowane marką na 1 zł. Otóż i w tym wypadku conajmniej przeważające względy słuszności przemawiają za tem, aby opłaty stemplowe i należytości od nominacji urzędników autonomicznych do kasy krajowej wpływały. Kraj utrzymuje cały legion urzędników, nauczycieli i innych funkcjonarjuszów, zmniejsza w ten sposób ciężary państwa, czyż więc nie jest rzeczą sprawiedliwą, aby przy sposobności mianowania urzędników krajowych nie skarb państwa korzystał, lecz skarb krajowy miał pewną ulgę w nowych, większych wydatkach?

Podejmując reformę ustawy stemplowej w duchu autonomicznym, należałoby więc także wyjednać odpowiednią zmianę powyższego przepisu i opłaty te zapewnić skarbowi krajowemu.

Wymienione wyżej postulaty powinny być przez sejm podniesione i przeprowadzone jak najrychlej, i nie należy czekać, aż zamierzona reforma całej ustawy stemplowej przyjdzie do skutku. Zmiana ustawy w powyższym kierunku możliwą jest przez zmianę osnowy kilku paragrafów bez naruszenia jej całości. Zmiana taka, należąca się prawnie autonomii krajów, a w szczególności krajowi naszemu, który autonomii swej zrzekać się pod żadnym względem nie może, nie będzie dla skarbu państwowego dotkliwą, a skarb nasz zasili może kwotą około 300.000 zł. rocznie, rozszerzając przytem podstawę naszego bytu i porządkując samorząd krajowy.

Europa przeciw Ameryce?

Wiedeń d. 2. listopada.

(Korespondencja „Gaz. Narod.").

(M) Od kilku miesięcy słychać jedno tylko hasło rozchodzące się ze sfer handlowych, około którego kupią się do wspólnej obrony interesenci: bil Mac Kinleya. Zrazu pocieszano się, że ustawa ta o rewolucyjnym charakterze, zrywająca wprost z całym oświeconym światem przemysłowym za Atlantykiem, albo wcale nie przyjdzie do skutku, albo po dłuższym namyśle ustawodawców doczeka się zmian i ulg, że przy dobrej woli i większej gotowości do ofiar, godzić się z nią będzie można. Skoro atoli wiadomości z Ameryki zaprzeczyły temu optymistycznemu pojmowaniu rzeczy, ogarnął polityków finansowych zapał bojowy i w nagłym przystępie odwagi wydali *ordre de bataille*: „Europa przeciw Ameryce!" Niemieccy dziennikarze przypomnieli sobie wówczas słowa Szyllera:

---

50)

GRABARZE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA
osnuta na tle stosunków galicyjskich.
Napisał
VERAX.

(Ciąg dalszy).

Pierwszy ekwipaż przywiózł pierwszą gospodynię balu, panią Darskę, wspaniale wystrojoną, i jej męża, trochę, skrzywionego, że musiał się ubrać. Tuż za nimi nadciągnął Franuś Czapiński, woniejący jak fijołek; w kilka minut później dał się słyszeć trask z bata, i sławna na całą okolicę czwórka właściciela z Wierzejowa, wpadła na dziedziniec, ciągnąc nowiusieńką karetę, z której wysiedli: panna Julia z prześlicznym bukietem w ręku; jej ojciec z twarzą rozjaśnioną, na końcu pan Goldeifer. W jednej chwili we dworze strzałkowieckim zrobiło się gwarno. Franuś z zapałem „emablował" damy, a zaś Goldeifer, aby mu dorównać, zaczął pływać po salonie, przyczem mówił tak głośno, że sam pan Czapiński nie mógł mu pod tym względem dorównać.

Odtąd co chwila ktoś nowy przyjeżdżał. Gospodarz, acz pod wieczór zrobiło się na dworze dość chłodno, miał czoło spocone, wciąż bowiem musiał przed dom wybiegać, aby mężczyzn witać okrzykami radości, a zaś damy do salonu wprowadzać. Obowiązki swoje spełniał gorliwie i dość zręcznie, ku wielkiemu zadowoleniu pana Lisińskiego.

Do godziny ósmej wszyscy się zjechali. Między ostatnimi był Konrad. Tego przyjazd zrobił prawdziwą sensację, nikt się go bowiem tu nie spodziewał, a najmniej sam gospodarz. Pan Lisiński widząc, z jaką radością pan Grzywa biegł na spotkanie zięcia hr. Tęczyńskiego, z zadowoleniem ręce zacierał, odtąd bowiem mógł się spodziewać ze strony dziedzica nowych dowodów wdzięczności.

Towarzystwo było przeważnie miejskie, ale dobrane. Prócz naszych znajomych, jeszcze kilku innych domów i pułkownika, jakiegoś barona niemieckiego, przyjechał także starosta, człowiek najlepszych form towarzyskich, choć może trochę sztywny, lecz to zdawało się być związane nie tyle z jego osobą, co z piastowanym przezeń urzędem. Z obywatelstwa, krom tych, którychśmy bliżej poznali, przybyło jeszcze pięciu panów, między tymi jeden z żoną, ta jednak zostawiła w domu swoje obie córki dorosłe. Z panien wiejskich nie było tedy ani jednej. Za to z damami miejskiemi zjawiło się kilka kandydatek do stanu małżeńskiego, rejentowa wprowadziła pierwszy raz w świat swoje dwa podlotki, a żona prokuratora siostrę najmłodszą których miała jeszcze sześć na wydaniu. Była także i panna Olska z ojcem lecz lecz ci właściwie do towarzystwa nie należeli.

Pan Olski stał tuż przy fortepianie w postawie nad wyraz skromnej, jakby się bał, by sama jego obecność w tym domu kogo nie obraziła. Drobna jego figurka, z twarzyczką zasuszoną, a słodko uśmiechniętą, z białemi jak mleko włosami, oprawiona w strój czarny, opięty, który z bliska już się dobrze świecił, ale dotąd nie miał ani jednej plamy, figurka pełna dla wszystkich szacunku choć nieruchoma, boleśnie odbijała od tego tłumu gwarnego, wesołego, który sobą zajęty na nią nie raczył dotąd ani spojrzeć. Pan Olski nie miał do tych ludzi najmniejszej pretensji; on już oddawna dla siebie niczego od świata nie żądał, a jeżeli teraz o kim myśli, to li o swojej córce, tej biednej Maryni, która siedząc przy nim na krzesełku, napróżno wygląda, by się do niej kto zbliżył, i słowo przemówił. Była to osoba nie pierwszej już młodości i nie ładna, ale skromna, dobra, grzeczna. Dla ojca była ostatnim celem życia. Teraz patrzył on na kawalerów, czy z nich który nie przystąpi, a gdy go to zawiodło, westchnął, i wszystkie swoje myśli zwrócił w innym kierunku. Za wieczór dzisiejszy razem z córką otrzyma 15 guldenów. Z tych pieniędzy nie weźmie dla siebie ani grosza, tylko wszystkie odda córce, aby sobie mogła kupić piękną sukienkę na karnawał. Tu, niestety, nie ma dla niej zabawy, zresztą ona tu nie przyjechała bawić się, lecz pracować. Towarzystwo wiejskie całkiem jej nie zna, a zaś damy miejskie patrzą z góry na córkę biednego stroiciela. Inaczej jednak będzie w karnawale! Pan Ludwik, praktykant rachunkowy, już od miesiąca zachodzi do państwa Olskich i całemi godzinami wpatruje się w oczy Maryni. Cóż to dopiero będzie, gdy ją ujrzy w niebieskiej sukni toaletowej, w której jej tak do twarzy!

Dla braku miejsca zastawiono herbatę w głównej sali, poczem miano wszystko uprzątnąć, gdyż gdzieindziej nie można było tańczyć. Dla kolacji wyznaczył pan Trocki godzinę pierwszą po północy, o której powinien się był skończyć wielki mazur. Pan Lisiński uznający chętnie wyższość swego sąsiada w sztuce urządzania wieczorków, przyrzekł zastosować się ściśle do jego poleceń.

Nim do herbaty poproszono, każda z dam w duchu się zapytywała, której z nich sam gospodarz ramię poda, by ją na pierwszem miejscu posadzić. Radczyni była pewna, że ją ten zaszczyt spotka, jako pierwszą gospodynię balu; prezydentowa liczyła na stanowisko męża, a zaś aptekarzowa na swoje pochodzenie szlacheckie, koligację i wysoką edukację. Panna Julia, jako niezamężna, nie miała do tego najmniejszej pretensji; zresztą ta dysputowała teraz z Konradem z takim zapałem, a z taką złośliwością odcinała się z jednej strony Franusiowi, z drugiej Goldeiferowi, że o herbacie dotąd ani pomyślała. Nim ją podano, gospodarz odbył króciutką konferencję z panem Lisińskim, poczem krokiem posuwistym zbliżył się do pani S..., jedynej obywatelki w tem towarzystwie i ją do pierwszego miejsca przyprowadził.

Radczyni usta zesznurowała, a jej oczy, na codzień siwe, nagle pobielały; prezydentowa na nią patrząc, acz sama była także trochę obrażona, uśmiechnęła się złośliwie; jedna aptekarzowa okiem tryumfującem zmierzyła obie rywalki i wsparta na ramieniu prezydenta przyszła druga do herbaty. Żona mecenasa Hocheisena, nie mająca, dla wieku jeszcze młodego, tych pretensji co jej matka, prezydentowa, i inne damy, rzekła do swego męża:

— A to im nosa utarł!

— Dobrze zrobił — mąż szepnął — bo jakby z nich którą wyszczególnił, pewnieby sobie oczy powydrapywały.

Pan Olski z córką zostali na dawnem miejscu. Nikt się nimi nie zajmował, nikt ich do stołu nie prosił. Dostrzegł to jednak Konrad, a że sam nie usiadł między matadorami, choć go o to gospodarz prawie błagał, tylko na szarym końcu, gdzie jeszcze było dosyć miejsca, więc współczuciem wiedziony, szybko teraz powstał, zbliżył się do stroiciela, a przywitawszy się z nim uprzejmie, przedstawił się jego córce, podał jej ramię, ojca wziął za rękę i tak oboje do stołu przyprowadził. Zauważyło to kilka osób. Damy bardzo się tem zgorszyły, Franuś atoli w duchu sobie powiedział, że jak teraz widzi, panna Olska jest osóbką bardzo przyjemną i zasługuje nawet na jego uwagę.

Obok głównej sali, którą po herbacie w mgnieniu oka uprzątnięto, tak, że prócz krzeseł wzdłuż ścian, nic nie zostało, pan Lisiński urządził z drugiego pokoju wcale piękny salonik, przepełniony kanapami, dywanami, zwierciadłami. Tu, nim się tańce zaczęły ponsiadały damy poważniejsze i żywą rozmową zajęte, czekały na pierwsze akordy majestatycznego poloneza. Na kanapie pryncypalnej usiadła po prawej ręce prezydentowa, po lewej jej córka, żona mecenasa. Pani Darska także tu weszła w zamiarze wzięcia udziału w ogólnej konwersacji, wszelako gdy spostrzegła, że pierwsze miejsca były już zajęte, szepnęła: „Ach! jak tu ciasno!" i czemprędzej do sali wróciła.

Nie poszła jednak daleko. Ujrzawszy pułkownika obok drzwi wchodowych, nagle się zatrzymała, i lubo wszczęła z nim bardzo wesołą rozmowę, do czego jej wielce dopomagała biegłość w języku niemieckim, mimo to saloniku ani na chwilę z oka nie spuściła. Wypadek zrządził, że prezydentowa, by córce włosy poprawić i przyczesać, potrzebowała z nią wyjść na kilka minut do pokoju przyległego. Ledwie to się stało, radczyni pożegnała pułkownika i zająwszy opróżnione miejsce na kanapie po prawej stronie, tak szeroko swoją suknię rozrzuciła, że wątpliwem było rzeczą, ażali obok niej druga osoba mogłaby się jeszcze pomieścić. W tej pozycji czekała na atak.

Weszła prezydentowa, a widząc swoje miejsce zajęte, usta gniewnie zacisnęła. Mimo to zbliżyła się jeszcze do kanapy w nadziei, że radczyni może się jej ustąpi, boć wiekiem była od niej młodsza, a i pan Darski miał niższą rangę niż pan Turban; gdy jednak radczyni, rozmawiając żywo ze swoją sąsiadką, zdawała się tego nawet nie domyślać, prezydentowa wzięła córkę pod ramię i wychodząc z nią, rzekła głośno:

— Chodźmy, tu nie ma dla nas miejsca!

(C. d. n.)

„Księgi naszych win poniszczmy i pogódźmy cały świat" i wyciągnęli uprzejmie ramiona ku Francji, a nawet w Rosji zaczęto nastawiać uszu i przysłuchiwać się tętnom „gniłej cywilizacji" Zachodu. Kiedy we Wiedniu zebrali się rolnicy wszystkich krajów na kongres międzynarodowy rolniczy, podano w toku obrad myśl zawiązania ligi cłowej środkowej Europy z zamiarem obrony przeciw Ameryce. W zarodku już całego planu, widniało przeświadczenie, że do zawiązku wciągnąć nie można ani Rosji, której produkcja przeważnie rolnicza, pogodzić się nie da z interesami Austrji,— ani Anglii, która zagrożona wojną cłową z Ameryką, miała w razie nieoględnego traktowania sprawy do stracenia nie mniej, jak posiadłości swoje w Ameryce, w szczególności zaś Kanadę, ubezwładnioną ekonomicznie przez Stany Zjednoczone, która bardzo łatwo gotowaby uledz atrakcji sąsiedniej wielkiej i zamożnej republiki,— a do zyskania miała chyba tylko platoniczną przyjaźń junkrów pruskich...

W ciągu obrad oświadczył nadto delegat francuski Sagnier, że Francja nie przystąpi do takiej ligi cłowej, bo nie chce zrywać stosunków, choćby nawet i naprężonych, z Ameryką, a z wszelkich ulg i zniżek cłowych, jakieby przyznane zostały przez Niemcy jakiemukolwiek państwu, i tak może korzystać na mocy art. XI. traktatu frankfurckiego.

Późniejsze dyplomatyczne usiłowania Niemiec nie odniosły w Paryżu żadnego skutku i polityków austrjackich i niemieckich przekonały tylko, że oświadczenia Sagniera były razem całej ekonomicznej polityki Francji. Napotykająca i w Afryce i w Azji Francja na niebezpieczne i nieprzezwyciężone współzawodnictwo Anglii, choć sama zamachem protekcyjnej polityki Stanów Zjednoczonych ciężko dotknięta, spoglądała nie bez pewnego zadowolenia na ciosy, spadające na handel z powodu bilu Mac Kinleya. Łudzono się może w Paryżu nawet nadziejami, że aspiracje Stanów Zjednoczonych do Kanady, tej Kanady, która była kiedyś czysto francuską, a dziś jest angielską posiadłością, uwieńczą się nareszcie dobrym skutkiem i że kraj ten eksportujący wielką część zboża swojego do wschodnich państw Stanów Zjednoczonych, spokojnie przeniesie podwyższenie cłowe na produkty rolne o $12^1/_2$%, ale zagrożony ekonomicznie, będzie sam żądać przyłączenia do sąsiedniej rzeczypospolitej. Oczekiwania te, jak już dziś to można powiedzieć, tym razem zawiodły. Eksport zboża kanadyjskiego zmuszony poddawać się ciężkim warunkom bilu Mac Kinleya, ucierpi wprawdzie lub będzie musiał szukać nowych dróg zbytu, ale za to, i to właśnie wskutek bilu tego, nie mało wzrośnie wywóz ekstraktu mięsnego i konserwów, które wobec niesłychanej obfitości trzód bydła rogatego stanowią w całej Ameryce artykuł handlowy wielkiej miary. Bil Mac Kinleya nakłada bowiem na blachę używaną do pudełek z konserwami cło 75 prc., a gdy wartość naczynia w bardzo znacznym stoi tam na miejscu stosunku do wartości mięsa, przeto eksport Kanady, gdzie blacha o 75 prc. jest tańszą, zyskać musi na rozmiarach i po części wypierać towar Stanów Zjednoczonych. W Anglii też samej nie rozpaczają kupcy; z najzimniejszą krwią obliczają oni zyski i straty i dochodzą do konkluzji, że nawet w przemyśle żelaznym i wełnianym, które jak się zdawało, najbardziej są zagrożone, podwyższenia cłowe spadną na konsumentów, a import mało co ucierpi. Fabrykanci amerykańscy, którzy w bilu widzą zadatek wzbogacania się bez pracy, pomylili się grubo, bo nadchodzą już wiadomości o wygórowanych wymogach robotników chcących również z bilu korzystać i już sprawdzają się oczekiwania Anglików, że wszystkie, choć tak wielkie korzyści bilu, znikną wobec warunków droższego życia, większych cen robotnika i intenzywnej konkurencji brytańskiego wywozu, który przetrwa wstrząśnienie.

Francja, czy nie mogła przewidzieć tego rozwoju rzeczy, czy też, że nie chce uznać oblicza angielskich, stanęła na gruncie zupełnie odosobnionym. Nie chciała zerwać z Ameryką, ani też zgodzić się na bil Mac Kinleya. Liczy ona na dyskrecjonalną władzę prezydenta Stanów Zjednoczonych, mogącą przyznawać ulgi niektórym państwom i cała jej polityka zdaje się być w tym kierunku skierowaną, aby zniżenia te i ulżenia cłowe zostały jej jedynie zapewnione. Układy francuskich reprezentantów z Ameryką, sięgają jeszcze czasu, kiedy bil dostał się pod obrady izby poselskiej w Ameryce. Ztąd poszło, że projekt ligi cłowej europejskiej, mającej pozostać z razu bez Rosji i Anglii, zmalał następnie po otwartem odstrychnięciu się Francji do rozmiarów ekonomicznego zbliżenia się związanych politycznie państw trójprzymierza. A gdy Włochy przez bil Mac Kinleya w towarach swoich najmniej dotknięte a unią monetarną i geograficznem położeniem najbardziej do stosunków handlowych z Francją, zwłaszcza w ostatnich właśnie czasach skazane zostały handlowym politykom austrjackim i niemieckim nie pozostało na razie nic innego, jak przedewszystkiem pomyśleć o ułożeniu stosunków ekonomicznych obydwóch monarchii środkowo-europejskich. Na zamiarze tym skończył się cały wielki plan akcji europejskiej przeciw Ameryce.

Przed miesiącem jeszcze, przepowiadała to *New Jorker Staats Zeitung*. Przepowiadała to na pierwszą wieść o gotującej się rzekomo do oporu ekonomicznego Europie, — twierdząc, że zanim złączy się Europa, — Ameryka upora się ze swoimi protektorami i Mac Kinleyami, wprowadzającymi „rozbójnicze cła".

Mimo ogromnego podwyższenia ceł, przeciwnicy bilu obliczają deficyt w dochodach cłowych, na 60 milionów. Toż nie brak ekonomistów, i to znających dobrze Stany Zjednoczone, którzy przewidując fiasco całej ekonomicznej polityki republiki północno-amerykańskiej, radzą spokojnie wyczekiwać zmiany, która nastąpi rychlej, niżeli się można było spodziewać.

Obwarowanie Kopenhagi.

Ministerjum duńskie zarządziło niedawno obwarowanie Kopenhagi. Sprawa tego rodzaju kiedy spoglądamy na nią przez szkła naszych stosunków, zwłaszcza wobec powszechnego zbrojenia się państw europejskich, niepowinna wzbudzić w kraju burzy. Ale w Danii istnieje tego rodzaju anormalny stan rzeczy, że ministerjum może liczyć tylko na poparcie mniejszości parlamentu, podczas gdy opozycja rozporządza ciągle większością głosów. Otóż ta potężna opozycja i tej sprawie nadała znaczenie, z którego spodziewała się zrobić jeszcze słabą stronę, z której uderzyła na rząd. Podniesiono mianowicie zapatrywanie, że krok ów jest aktem nieprzyjaźni przeciw Niemcom i że obudzi niewątpliwie nieufność sąsiedniego mocarstwa. Nie pomogło zaprzeczenie ministra, który wykazywał w parlamencie, jak takie mniemanie jest fałszywe i że Niemcy zadowolone raczej by powinny być z obwarowaniu Kopenhagi. Dzienniki opozycyjne obstając przy swem twierdzeniu, zażądały od rządu dowodów, że Niemcy spoglądają przychylnem okiem na to zarządzenie rządu duńskiego. Rząd rzeczywiście nie pozostał dłużnym odpowiedzi i dziennik urzędowy *Nat. Tid.* ogłosił korespondencję niejakiego Scoveniusa, właściciela dóbr, który w kwietniu b. r. bawiąc w jednem z niemieckich miejsc kąpielowych, znalazł się tam równocześnie z komendantem 8 korpusu niem. jenerałem br. Loe.

Zaznajomiwszy się z nim, rozmawiał niejednokrotnie o sprawach duńskich, a w jednej z takich rozmów miał jenerał wypowiedzieć następujące zdanie o obwarowaniu Kopenhagi: „My Niemcy mamy i mieć musimy swój interes w tem, aby Dania przygotowała się do obrony; gdyż jeśliby kraj ten nie był w stanie się bronić, to Kopenhaga stanie się z pewnością podstawą działań floty francuskiej na Bałtyku. Rząd duński byłby wówczas zmuszony do zawarcia przymierza zaczepno-odpornego z Francją, a w następstwie Niemcy byłyby zmuszone zająć Danię."

Z głosów dzienników o tej sprawie, zanotować wypada *Köln. Zeitung*, która pisze, że rozważywszy tę rzecz, nie można w żaden sposób przyjść do przekonania, iżby twierdza ta skierowana było przeciw Niemcom, gdyż wał, który jedynie może być obroną Danii od strony Niemiec, tj. zaufanie, nie da się zbudować, ale sam rośnie. Wie o tem minister wojny i postępuje w tym duchu, ale, niestety, to zapatrywanie ministra nie przyjęło się u wszystkich jego przyjaciół politycznych i duńskie dzienniki rządowe nie ustają w napaściach na Niemcy i w przymilaniach się Rosji i Francji. — *Kreuz Ztg.* zaś sądzi, że przez obwarowanie Kopenhagi uczyni się przymierze z Danią cenniejszem dla mocarstw, przy których pomocy spodziewają się Duńczycy odzyskać Szlezwik i Holsztyn.

Ze Stanów Zjednoczonych.

Wkrótce rozpoczną się w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej walne wybory do Izby posłów. Wstępna walka wyborcza wre goręcej jeszcze niż zwykle. Oba wielkie stronnictwa polityczne — tak zwanych republikanów i tak zwanych demokratów, które to nazwy mają całkiem inne znaczenie niż w Europie, gdyż o przeciwnikach republikańskiego systemu nie ma tam mowy — wszelkie oczywiście wytężają siły, aby przeprowadzić swoich kandydatów. Szczególną skrzętność rozwijają klub republikański i klub demokratyczny kongresu (parlamentu) w stolicy, w Washingtonie, zalewając kraj pismami ulotnemi i wyprawiając wprawnych mowców na wszystkie miejsca zagrożne.

Wielką czynność, mianowicie w prowincjach południowych, rozwija „Farmers Alliance", proponujący wielu kandydatów, którzyby byli rzecznikami interesów rolniczych, jakoż zapewne znaczna część tych kandydatów wybraną zostanie. Materjału do kampanii wyborczej nie braknie „stronom wojującym"; ostatnia sesja parlamentu dostarczyła go tyle, że możnaby energicznie poprowadzić kilka kampanij wyborczych. Nie braknie też pieniędzy bez których kampanii wyborczej tak samo prowadzić nie można jak kampanii wojennej. Nie braknie ich na każdy sposób republikanom, albowiem centralny komitet republikański nałożył ciężkie kontrybucje nietylko na bogaczy swego stronnictwa, ale i na urzędników, których jest bardzo wielkie mnóstwo. Konstytucja wprawdzie zabrania tego, ale urzędnicy muszą dawać kontrybucje, już dla własnego interesu, ponieważ w Stanach Zjednoczonych nie ma urzędników stałych, i to stronnictwo polityczne, które się dobije do władzy, odprawia dawnych urzędników a mianuje swoich. Posady urzędowe, niektóre bardzo intratne, są łupem, którym obdziela się stronnictwo zwycięzkie, bez względu na zdolność i prawość. Jużto rządy republikańskie w ogóle nie słyną z tego, iżby były „najmoralniejszemi", jak to twierdzą niektórzy idealiści.

Głównym tematem, przez rozmaitych mowców wyborczych we wszelkich kierunkach „obrabianym", a którym zwłaszcza demokraci (są to przeważnie mieszkańcy prowincji południowych, niebogatych w przemysł) jako ciężką artylerję się posługują, jest naturalnie taryfa cłowa. Więcej też mówią o niej obecnie, w toku walki wyborczej, niż przed jej uchwaleniem. Nie będzie ona jednak decydowała w bieżącej kampanii wyborczej. Czas pomiędzy wejściem w życie taryfy cłowej a dniem wyborów jest zbyt krótki, aby wielka masa zrozumiała oddziałanie jej na stosunki w ogóle. Na to potrzeba czasu dłuższego, i będzie można jej użyć w całej pełni jako środka agitacyjnego dopiero za rok, gdy nadejdą wybory prezydenta rzeczy pospolitej.

Trudno też, aby nadchodzące wybory wielką sprowadziły zmianę w składzie Izby posłów Stanów Zjednoczonych, bardzo jednak być może, iż właśnie twórca osławionej taryfy cłowej i ustawy o administracji cłowej, tj. Mac Kinley nie zostanie napowrót wybranym. W prowincji Ohio przeprowadzono nowy podział okręgów wyborczych, i ten właśnie okręg, z którego mandat otrzymał Mac Kinley, otrzymał przez to większość demokratyczną zamiast dotychczasowej republikańskiej, wszelakoż koterje bogate, w których interesie działał Mac Kinley, postanowiły nie skąpić pieniędzy i nie przebierać w środkach, byle przeforsować ponowny wybór Mac Kinleja. Ogromne sumy złożyła na to właśnie liga szklarska, która nad inne gałęzie przemysłu jest bilem Mac Kinleja „ochronioną". Rzecz jednak szczególna, że w ogóle zwolennicy nowej taryfy cłowej nie bardzo byliby zadowoleni, gdyby „ojciec" jej na nowo wszedł do Izby posłów.

O ile dotychczas wiadomo, nowa taryfa cłowa mocno już dojmuje klasom niezamożnym — odzież, meble, ogółem wszelkie najpilniejsze potrzeby życia, nawet żywność, ogromnie podrożały.

Sprawy sejmowe.

(Projekt ustawy o zastosowaniu ulg legalizacyjnych w sprawach hipotecznych drobiazgowych.)

Ustawą państwową z dnia 5. czerwca 1890, nr. 108 dz. pr. p. dozwolone zostały w sprawach hipotecznych drobiazgowych ulgi pod względem przymusu legalizacyjnego, a w szczególności postanowiono, iż w sprawach hipotecznych drobiazgowych zamiast legitymacji sądowej lub notarjalnej, jakiej ustawa do wpisu hipotecznego wymaga, wystarcza podpis dwóch wiarogodnych świadków, którzy własnoręczność podpisu tudzież tożsamość osoby wystawcy potwierdzą. Jakie sprawy hipoteczne mają być po myśli tej ustawy uważane za sprawy hipoteczne drobiazgowe, oznaczenie tego pozostawiono ustawodawstwu krajowemu. Od wydania tedy w tym kierunku ustawy krajowej, zawisłe jest i wejście w życie samej ustawy państwowej z dnia 5. czerwca w każdym poszczególnym kraju koronnym.

Aby więc ulgi legalizacyjne dozwolone powyższą ustawą, mogły mieć zastosowanie także w naszym kraju, potrzeba określić ustawą krajową, jakie sprawy hipoteczne mają być tu jako sprawy hipoteczne drobiazgowe uważane. Ramy ku temu zakreśla już sama ustawa państwowa, postanawiając, iż ulgi nią dozwolone, nie mają się rozciągać ani na dokumenta przeznaczone do wpisu w księgi tabularne, ani na pełnomocnictwa, ani wreszcie na dokumenta, w których wysokość wierzytelności, lub wartość nieruchomości lub prawa, nie jest oznaczona, albo w których suma podana oprócz procentów i przynależności przewyższa kwotę 100 zł. w. a. Tym sposobem mogą być w drodze ustawodawstwa krajowego tylko takie dokumenta hipoteczne za należące do spraw drobiazgowych uznane, które opiewają na sumę pieniężną lub równowartość w pieniądzach, nie przenoszącą w samym kapitale 100 zł. okrom procentów i przynależytości i są przeznaczone do wpisu w księgi dla posiadłości nietabularnych.

Wydział krajowy przedkłada obecnie prejekt odnośnej ustawy, która ma brzmieć:

„Ulgi dozwolone ustawą z dnia 5. czerwca 1890 nr. 109. dz. pr. p. w przedmiocie zastąpienia legalizacji sądowej lub notarjalnej prywatnych dokumentów hipotecznych podpisami dwóch wiarogodnych świadków, w sposób ustawą tą przepisany, mają mieć zastosowanie do tych dokumentów prywatnych, które opiewają na sumę pieniężną lub równowartość w pieniądzach, nie przenoszącą w samym kapitale oprócz procentów i innych przynależytości kwoty 100 zł. i przeznaczone są do wpisu w księgi dla posiadłości nietabularnych".

(Petycje).

Wydział kraj. wniósł w załatwieniu petycji zwierzchności gminnej Jabłonowa: „Wysoki sejm raczy uchwalić: Sejm w myśl ustawy z dnia 11. czerwca 1868 udziela rządowi opinię, iż pożytecznem będzie dla dogodności mieszkańców powiatu kołomyjskiego ustanowienie tam trzeciego ck. sądu powiatowego z siedzibą w Jabłonowie, do okręgu którego należałoby przydzielić gminy i obszary dworskie a) z okręgu ck. sądu powiatowego w Peczeniżynie: Akreszory Bania, Berezowska Berezów wyżny, Berezów niżny, Łucza, Łuczki, Tekucza, Kowalówka, Myszyn, Stopczatów i Jabłonów, zaś b) z okręgu sądu pow. w Kossowie: Utoropy i Kosmacz".

(Porządek dzienny jutrzejszego posiedzenia) które odbędzie się o godzinie 11. przed południem, zawiera pierwsze czytania: 1. Sprawozdania Wydziału kraj. o ulgach legalizacyjnych w sprawach hipotecznych drobiazgowych; 2. sprawozdania Wydziału kraj. o petycji zwierzchności gminy Jabłonowa i okolicznych gmin w sprawie ustanowienia nowego sądu powiatowego w obrębie starostwa kołomyjskiego z siedzibą w Jabłonowie; 3. pierwsze czytanie wniosku posła Szeliskiego w przedmiocie budowy kolei ze Stryja do Tarnopola; 4. sprawdzenie wyboru p. Szeliskiego z gmin wiejskich okr. brzeżańskiego; 5. sprawdz. wyboru posła Bobrzyńskiego z większych posiadłości krakowskich; 6. sprawozdanie komisji sanitarnej o ustawie zdrojowej; 7. sprawozdanie komisji gminnej o przedłożeniu Wydziału krajowego w przedmiocie nakładania opłaty gminnej od psów; 8. sprawozdanie komisji petycyjnej z petycji Piotrowskiego, prowizorycznego asystenta manipulacyjnego przy Wydziale krajowym o zwolnienie od uzupełnienia studjów i 9. sprawozdanie komisji petycyjnej z petycji Rutkowskiego i Kwaśniewskiego o zarządzenie wypłaty resztującej należytości za budowę mostu na Sanie.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 3. listopada.

* **Na audjencji** przyjmował cesarz onegdaj między innymi pułkownika artylerji Stefana Pieniążka.

* **Przeniesienia.** Namiestnik przeniósł weterynarzy powiatowych: Henryka Rohra z Wieliczki do Borszczowa, a Jana Szczerbę z Borszczowa do Dąbrowej.

* **Jan Matejko** zrezygnowawszy z posady dyrektora krakowskiej szkoły sztuk pięknych, otrzymał, jak donoszą z Krakowa, emeryturę w kwocie 1.500 zł. rocznie. Prowizoryczne zastępstwo kierownictwa szkoły powierzono prof. Łuszczkiewiczowi.

* **P. Wł. Bogusławski**, znany krytyk warszawski i estetyk, przybył do Lwowa.

* **Pani Helena Modrzejewska** przybyła do Lwowa. Po ukończeniu tutaj występów, wystąpi p. Modrzejewska następnie kilka razy w Krakowie. Bilety na występy p. Modrzejewskiej sprzedaje nie kasa teatralna, ale kancelarja dyrekcji (1 piętro nr. 16) codziennie od 4 do 6 popołudniu. Dowiadujemy się, że ilość zamówień jest tak wielką, że nie ma już żadnych lóż parterowych i pierwszego piętra do sprzedania.

* **Ks. Jan Perges**, proboszcz w Gumniskach pod Dembicą, znany pod pseudonimem Janka z Głodomanku, pisarz ludowy, został mianowany proboszczem w Ujściu solnem.

* **Dar.** Pani Modrzejewska ofiarowała z gaży pobranej za występy w Poznaniu 3.000 mk na cele różnych towarzystw dobroczynnych, a 1.000 mk. na teatr poznański.

* **Instalacje.** W Tarnowie odbyła się dnia 1. bm. uroczysta instalacja ks. dr. Jacentego Tylki. — W Pilźnie zaś instalacja nowego proboszcza ks. Karola Fąferki, byłego proboszcza w Siemiechowie. Parafię siemiechowską objął w administrację tymczasową ks. Franciszek Wąsowicz.

* **Rezygnacja.** Prezes tarnowskiego towarz. muzycznego p. Habura jako też wiceprezes ks. Walczyński, zrezygnowali ze swych godności.

* **Zaduszki** w tym roku trwają aż trzy dni. Rozpoczęły się bowiem w sobotę — a kościół dziś je dopiero obchodzi. Oba dnie poprzednie były bardzo piękne, szczególnie wczorajszy, który można było z dniem majowym porównać. Na cmentarzach też, szczególnie łyczakowskim, panował zarówno w sobotę jak i wczoraj tłok niesłychany. Groby naszych zasłużonych mężów były dzięki staraniom młodzieży ładnie oświetlone, a pieśni religijno-patrjotyczne odśpiewano około krzyża wzniesionego na cześć wojowników wolności z r. 1863, około pomnika Goszczyńskiego, Jeziorańskiego, Schmitta itd.

* **60 rocznica powstania listopadowego** obchodzoną będzie we Lwowie, przedpołudniem nabożeństwem a wieczorem koncertem w sali „Sokoła". Kierunek artystyczny koncertu obejmuje znany muzyk p. Wszelaczyński. Uroczystość zagai przemówieniem jeden z posłów.

* **Pogrzeb śp. Józefa Sąsiedzkiego**, inspektora szkół pow. złoczowskiego, odbył się w d. 1. bm przy nader licznym udziale zarówno mieszkańców Złoczowa, jako też i okolicy. Ze Lwowa przybyło kilkanaście osób, a między tymi inspektor Bolesław Baranowski jako delegat kraj. Rady szkolnej i pp. dr. Benoni, dr. Gerstman i Kropiński imieniem głównego zarządu towarzystwa pedagogicznego. Przy wynieszeniu zwłok z domu żałoby przemawiał insp. Bolesław Baranowski, w kościele w czasie nabożeństwa żałobnego ks. kanonik Stachow, na cmentarzu zaś dr. Benoni i profesor złoczowski Irant. Chór nauczycielski odśpiewał bardzo ładnie kilka pieśni. Wieńców złożono na trumnie kilkanaście a wśród tych od Towarzystwa pedagogicznego, od zarządów szkół męskich i żeńskich w Złoczowie, od urzędników starostwa, od szkół w Brodach, od szkół izraelickich, od Bolesława Augustynowicza i mnóstwa innych, od osób prywatnych, rodziny zmarłego i t. d.

Cały pogrzeb był wymownym dowodem i uznaniem ogromnych zasług, jakie nieboszczyk położył około rozwoju szkolnictwa.

* **Pogrzeb śp. prof. dr. Nowickiego** odbył się w sobotę w Krakowie przy niepomiernym udziale publiczności. W kondukcie żałobnym wziął udział *in corpore* uniwersytet, akademia umiejętności, młodzież szkolna i t. d. Prof. Rostafiński przemawiał imieniem uniwersytetu i akademii, dr. Wilkosz imieniem wydziału towarzystwa rybackiego, p. Grzybowski imieniem krakowskiej Czytelni akademickiej a J. Pieniążek imieniem farmaceutów. Kondukt prowadził ks. kanonik dr. Pelczar w asystencji licznego duchowieństwa. Wieńców złożono przeszło 20.

* **Zręczny oszust.** Kantorzysta Antoni Borowicz, liczący lat 22 lat, który sprzeniewierzył w Wiedniu na szkodę swego pryncypała kwotę 4.000 zł., został aresztowany w Monachium.

* **Dwa tysiące zł.** Skradziono z pularesu porucznikowi W. Policja we Lwowie śledzi za sprawcą. Podejrzenie padło na głośną Bronisławę Ehr. z Krakowa i jej przyjaciółkę Karolinę G. ze Lwowa. Akta urzędowe odesłane zostały do prokuratorji państwa; obecnie wdrożono śledztwo karne w tutejszym sądzie.

* **Pożegnanie.** Ze Sambora piszą: D. 27. bm. opuścił miasto nasze pułkownik Reymann, komendant tutejszych 2 batalionów 77 pułku, przeniesiony na komendanta pułku do Igławy. W czasie krótkiego tu pobytu potrafił sobie zjednać ogólną sympatję. Dowodem jak wysoko był lubianym i cenionym, była uczta pożegnalna, jakoteż pochód z pochodniami dlań urządzony. Gdy pociąg ruszał ze stacji, ustawieni wzdłuż toru żołnierze jeszcze raz hucznymi okrzykami pożegnali odjeżdżającego, korpus zaś oficerski z muzyką odprowadził go do Chyrowa.

* **Walka wyborcza** w Nowym Sączu rozpoczęła się na nowo. Niedawno bowiem przeprowadzone wybory do Rady miej. zostały z powodu nieformalności przy publikacji wykazów wyborczych, uznane za nieważne.

* **Pożar tartaku.** Onegdaj spłonął doszczętnie ogromny tartak br. Poppera w Witkowie dolnym.

* **Rozdawanie nagród sługom domowym** mieszkańców miasta Lwowa, 23. z kolei, odbędzie się w dniu Nowego roku 1891 o godzinie 10 przed południem w sali Dyrekcyi galicyjskiej kasy oszczędności. Ubiegać się mogą o nagrodę słudzy obojej płci, urodzeni w Galicji i w. ks. krakowskiem, jeżeli książeczką służbową udowodnią, iż u tego samego służbodawcy, od którego się o nagrodę zgłaszają, lub u tegoż rodziny bez przerwy nie mniej jak piętnaście lat, a z tych przynajmniej ostatnie trzy lata we Lwowie służyli. Nawet słudzy, którzy przed sześcioma laty otrzymali nagrodę, mogą się o powtórną nagrodę ubiegać, jeżeli przez przeciąg tych sześciu lat u tego samego służbodawcy lub po śmierci tegoż u jego rodziny we Lwowie mieszkającej w dalszej służbie zostają. Każdemu słudze, który się z książeczką, powyższe lata służby udowadniającą, w kancelarji kasy oszczędności zgłosi, wydanym będzie drukowany blankiet prośby, która po należytem wypełnieniu wskazanych w niej rubryk przez służbodawców i ks. proboszczów parafii, w których mieszkają, najpóźniej do 1. grudnia r. b. w tej samej kancelarji oddać należy, albowiem późniejsze zgłoszenie się nie będzie uwzględnione. Kto się w dniu Nowego roku osobiście nie stawi do odebrania przyznanej mu nagrody, przypisze sobie samemu utratę takowej, jeżeli nie udowodni przeszkody uchylić się nie dającej.

* **Zmarli.** We Lwowie Konstancja z domu Uhle Stromenger lat 68. Benedykt Sierosławski, prof. konserwatorju muzycznego. Dorota Haar, 62 lat, żona budowniczego.

W Brodach zmarł Wilhelm Janiczek, emerytowany urzędnik dyrekcji skarbowej w 84 r. życia.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi dnia 3. listopadaka o godzinie 12. w południe:

W ubiegłych 3 dobach licząc od 12. g w południe d. 31. zm. do 12. g. w południe d. 3 b. m.: mieliśmy wiatr co do kierunku zmienny od E przez S do W, co do siły słaby (1·6), stan nieba zmienny, powietrze bardzo wilgotne (85% wilg. względ.), opad: deszcz. wysokość opadu 1·2.

Średnia temperatura doby była + 7.7° C, najwyższa + 12.8° C wczoraj o po południu najniższa + 3.2° C dziś w nocy.

Uwaga: W piątek około 1 po południu, w sobotę wieczór około 6 i w nocy rosił deszcz nieznaczny, zresztą było przeważnie pogodnie.

Zniżka barometryczna 725—730 mm. znajdowała się na wyspach Szetlandzkich; zwyżka 765—760 mm. we Włoszech, zniżka drugorzędna utworzyła się w Siedmiogrodzie.

Barometr opada; stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 9 godzinie rano 758 mm.

Prognoza na 3 doby następne od 12. g. w południe d. 3. bm. do 12. w południe d. 4. bm.:

Wiatr będzie co do kierunku południowo zachodni, co do siły słaby (1—2); średnia temperatura doby będzie około + 8° C; stan nieba będzie zmienny, względna wilgotność powietrza bez zmiany, opad: deszcz nieznaczny, przeważnie pogodnie.

* **Jutro**, dnia 4. listopada: św. Karola — św Jakowa.

— **Środek przeciw suchotom**, wynaleziony przez dra Kocha, a o którym już wspominaliśmy, budzi powszechne zainteresowanie nietylko wśród świata naukowego, lecz i u ogółu publiczności. Dotychczas jednak tylko niewielka liczba jest wtajemniczonych, a i ci zachowują ścisłą tajemnicę. Tyle jednak jest pewnem, że jestto jakiś płyn, który dr. Koch zapomocą wstrzykiwania wprowadza do ciała. Jedni powiadają, że płyn ów uzyskuje się z sztucznego hodowania bakcylów suchotniczych w połączeniu z jakimś metalem. Inni twierdzą, że jest to jakieś połączenie ściśle chemiczne, gdzie wchodzi cyan złota, opiera się na wywodach dra Kocha na kongresie d. 4. sierpnia, kiedy przytaczał powyższy środek jako element powstrzymujący rozwój tuberkulozów u świnki morskiej. Ale dr. Koch mówił także wówczas i o innych środkach, mających podobne działanie. W ostatnich dniach próbował zastosowania swego środka na osobach znajdujących się nietylko w początkach suchot, ale u których choroba znacznie się rozwinęła i miał uzyskać jak najlepsze skutki. Prof. Koch zamierza skoro wynalazek ten dojrzeje do publikacji, wyłożyć wyniki swoich badań jednemu z berlińskich towarzystw medycznych.

— **Pełna dowcipnej obserwacji** książka Gypa pt. *„C'est nous qui sont l'histoire!"* jest rozchwytywana. Jestto szereg obrazków współczesnych, ujętych w djalogi a skopiowanych z dzisiejszych sfer rządowych Francji. Jestto utwór najściślej aktualny, paryski i przyswoić się wogóle nie da, ile że wszystkie osoby mówią dzisiejszym paryskim żargonem, gwarą, która składa się przeważnie z lokacyj nad Sekwaną tylko i to jeszcze nie przez wszystkich rozumianą.

Przewyborna autorka *„Autour de mariage"*, *„Autour de divorce"* i całego szeregu dzieł pełnych nieocenionego humoru, wprawia w ruch w tym nowym utworze następujące osoby:

Ministra piastującego jedenastą (nieistniejącą) tekę, aby nie było posądzeń, którego charakteryzuje tak: 45 lat, ani wysoki, ani niski; ani ładny, ani brzydki; żaden całkiem nieznany, bezbarwny, źle wychowany, ale... przystępny.

Małżonka ministra. Ten sam rysopis.

Pan Dabandon. 40 lat. Ignorancja skończona „tupet" ogromny, tchórz rozrzewniająco-szczery.

Pani Dabandon. 30 lat, bardzo ładna, pozująca kokietka, nie cofa się przed żadnem poświęceniem, byle pozyskać awans dla męża.

Kilku panów oficjalnych bez znaczenia, ale z dobremi posadami i wtajemniczeni w finansowe konszachty rządu. Znaki szczególne: wszyscy robią dwór pani Dabandon.

Jedyny który tego nie czyni p. Follevil, bogaty, niezależny, uczciwy, nigdy nie należał do rządu, kolega szkolny ministra.

Oprócz powyższych osób występują epizodycznie jeszcze inne, w tej liczbie państwo Carnot, Brugére itd. Rzecz dzieje się w roku bieżącym i doprowadzona jest aż do dni ostatnich.

— **Z ziemi świętej.** Straż Grobu św. poruczona jest co do katolików zakonowi OO. Bernardynów, do którego tam wchodzą zakonnicy wszelkich narodowości (z Polaków bawi tam od kilku lat O. Norbert Golichowski), przeważnie jednak są to zakonnicy włoscy, a opiekę polityczną sprawuje na mocy konwencji z Portą rząd francuski. Obecnie rząd francuski stara się, aby przeważnie tam byli zakonnicy francuscy, podczas gdy rząd włoski wymaga, aby tamtejsi zakonnicy Włosi podlegali jurysdykcji konzulów włoskich, nie francuskich, grożąc, że w przeciwnym razie cofnie subwencje, ze skarbu włoskiego (z zagrabionych bezprawnie funduszów Propagandy) dawane. Słychać, że toczą się poufne rokowania między rządem włoskim a Propagandą w tej sprawie. Watykan domaga się słusznie zachowania nadal stanu obecnego i oświadcza, że w razie oporu rządu odwoła z Palestyny zakonników Włochów a na ich miejsce wyszle Francuzów, wiedząc, że taki zacięty wróg katolicyzmu, jakim jest rząd włoski, gotów prześladować zakonników Włochów w Palestynie, gdyby pod władzę konzulów włoskich oddani zostali.

— **Skandal młodoczeski.** Dwaj młodzi ludzie, z których jeden mienił się synem Juliusza Gregra, drugi zaś Edwarda Gregra, napadli architekta Szamala w jego pomieszkaniu i wypoliczkowali go za mowę, jaką miał przeciw Gregrowi na zgromadzeniu *Obcankiej Jednoty*. Szamalowi, który się krwią zalał, udzielił pomocy lekarskiej lekarz okręgowy i wystawił świadectwo, określające skaleczenia, które dołączono do doniesienia, przesłanego komisarjatowi policji.

Awans w obronie krajowej. Etat czynny. Pułkownikami mianowani: Józ. Panatowski i Sew. Jelita Żelawski w piechocie a Gustaw Jonak w kawalerji; podpułkownikiem w piechocie Wilhelm Zathey. Major Franc. Michniowski z 71 przeniesiony do 52 batalionu, a Dembicki Adam mianowany adjutantem komendy w Przemyślu. Kapitanami I. kl. mianowani Andrz. hr. Dzieduszycki, Miecz. Filipowski, Stan. Turek, Jan Marjanek i Jak. Panusiewicz; kapit. II. klasy: Ant. Sokołowski, Pinkas Horowitz; porucznikami Ant. Car i Alfr. Skwara; podporucznikami: Józ. Hudeczek i Korn. Staromiejski.

Na posadzie lokalnej kapitanem I. klasy Mik. Dankiewicz.

W etacie nieczynnym: kapitanami II. klasy Roman Albinowski i Konst. Kossowicz; porucznikami: Wład. Pazdirek, Winc. Mattausch, Ryszard Herzmański, Robert Bobrecki, Ernest Bartelmus, Józ. Gellert, Aleks. Kulczycki, Franc. Janiczek, Wład. Dudykiewicz, Józ. Popper, Karol Schmidt, Stan. Haczewski, Karol Strauss, Ferd. Kwiatkowski, Roman Kulczycki, Rud. Jankowski, Hip. Fedorowicz, Wład. Habel, Jul. Strisower, Karol Kristen, Karol Balicki, Edw. Pawłowski, Jan Sawicki, Wład. Jackowski-Fedorowicz, Izydor Nussbaum, Wiktor Treter, Szym. Natanson, Ant. Piotrowski, Adolf Sadowski, Kalikst Morawski, Stef. Reja Szym. Donath, Piotr Grabski, Karol Piotrowski, Świętosław Szankowski i Ignacy Rysanek. Rotmistrzem II. kl. Fortunat Skarzyński; porucznikami jazdy Karol Heinold Udyński, Tad. hr. Morstin, Mich. Tustanowski, Jan Chwalibóg, Feliks Sozański, Edw. Kozicki i Aleks. Weissman-Zawidowski.

Lekarzem pułkowym I. kl. landwery nieczynnej Emil Lebedowicz; lekarzami pułkowymi II. klasy: Jan Prus, Jędrz. Jeż, Kazimierz Midowicz, Kaź. Sobolewski, Ludw. Ozoria-Bykowski, Alb. Herschman, Hen Kahane i Maks. Dawidowicz; starszymi lekarzami Włodz. Kobryński i Izyd. Silberstein. Lekarzem asystentem Leon Hand.

Jedenasty paragraf.

Z zaduszych dni.

Po niebie przesuwały się ciemne chmury, zakrywając co chwila tarczę księżyca, jak latarnia zawieszonego po nad ziemią. Raz zanurzał się on w fantastycznie ugrupowanych, podartych masach chmur, niknął, zapadał się, a ciemna noc rozpościerała swój całun ponad miastem i krajem. To znowu wypływał on w całej swej świetności, jak silna dusza mężczyzny, która z pośród nocy i smutku, zgryzoty i bolu, niezamącona, jasna i czysta się wydobywa. A do tej gry księżyca, do tego dzikiego tańcu chmur, nucił wiatr w akompaniamencie oryginalną, złowrogą pieśń...

Nie każdy ją słyszał, nie każdy ją rozumiał — ale ów człowiek w ubogiem poddaszu rozumie ją dobrze. On siedzi przed biurkiem, z twarzą, na której nędza wyryła swoje piętno, pochyloną ku piersi. Na stole leżą manuskrypta przez których odpisywanie zdobywa środki nędznego utrzymania dla siebie i swojej rodziny. Pisze jednym ciągiem już od sześciu godzin. Litery i cyfry skaczą mu już przed oczyma. Skręca więc lampę, aby oszczędzić nafty przez ten czas, przez który będzie drzemać. Ach ten czas drzemki! — to jedyna miła, swobodna chwila; a jak to miło się śni, gdy w kominie wiatr gwiżdże,

gdy burza wstrząsa poddaszem, gdy w około jego pokoiku, jak jaki chór duchów, wiatr tysiącem głosów skarży się i jęczy... W tem skrzypnęły drzwi. Złotowłose, pięcioletnie dziewczę, w koszulce, bose, weszło do izdebki.

— Co tam, Maniu? — pyta ojciec.

— Mama zapytuje, czy kamień grobowy dla Janka...

— A prawda! — zawołał, podniósł się szybko i wszedł do drugiego pokoiku. Jest to izdebka czysto pobielona i schludna, choć bardzo uboga, z pochyłą powałą. Wahadło starego, drewnianego zegara szeptało leniwo: tik, tak. W łóżku leży młoda jeszcze kobieta, z głową opartą na prawej dłoni. Ręka ta jest mała, delikatna, prawie przezroczysta; jedna z owych rąk, które milczące a pełne wyrazu, zdają się mówić o biedzie i troskach. Kosmyki czarnych, rozpuszczonych włosów obejmują jej twarz, napiętnowaną już przez śmierć — tak bardzo jest ona blada, tak zmęczonemi wydają się ciemne, głęboko osadzone jej oczy. Z piersi jej od czasu do czasu dobywa się suchy, urywany, cichy kaszel, a za każdem kaszlnięciem leżącej kobiety, jakby dreszcz przebiegał ciało mężczyzny. Siada koło niej.

— Okna nie zamykają się dobrze, Stefanie — mówi ona przygłuszonym głosem — a czuć to zwłaszcza wieczorem, kiedy wiatr dmie tak, jak dzisiaj! Ach, jak tam huczy, zupełnie tak samo, jak owej nocy, kiedy umarł biedny nasz Janek. To już trzy miesiące od tego czasu — czy pamiętasz, Stefanie.

— Ach, pamiętam, moja Zosiu — odpowiada on, patrząc błędnie przed siebie.

— A pomnik — mówi ona nieśmiało — tyś go zamówił, nieprawdaż? I na jutro, na zaduszki... Tyś przecie na to odłożył czterdzieści reńskich...

— Temi pieniądzmi zapłaciłem ostatnią ratę ubezpieczenia — przerwał jej. W jej oczach czyta milczący wyrzut. — Nie gniewaj się dziecię — woła [illegible] — wszystko wkrótce się zmieni. Janek dostanie wspaniały nagrobek, a ty, moja biedna, dobra żono, ty pojedziesz na południe, do Nizzy, aby twe policzki znowu zakwitły tak, jak niegdyś. To będzie ładnie, nieprawdaż?

On uśmiecha się żałośnie do siebie. Ona patrzy wielkiemi, zdziwionemi oczami na niego.

— „Ty się dziwisz" — ciągnie dalej — ale mnie coś tak mówi wewnątrz, że my wkrótce dostaniemy pieniądze, dużo, dużo pieniędzy, sześć tysięcy, siedem tysięcy, dziesięć tysięcy; albo ja wiem wiele?"

Ona wstrząsa głową.

— „Nie mów tak" — mówi — „w końcu grasz widocznie na loterji i budujesz sobie domki na lodzie".

On zdaje się nie słyszał jej słów. Przez chwilę patrzy przed siebie, a przytem uśmiech rozjaśnia jego twarz, jakby miasto nędzy i smutku, miał przed sobą cały świat, pełny słońca jasności i wesołego śmiechu. — A potem pyta ją łagodnie, ale uporczywie: „A gdybyś Zosiu miała dużo pieniędzy, cobyś zrobiła?"

Twarde, gorzkie słowo zawisło na jej ustach, ale gdy spojrzała w jego łagodne oczy, które przypomniały jej błękitne oczy biednego jej Janka, powstrzymała wyrzut.

„Jestem zmęczona" — mówi ona — „opowiedz ty mnie raczej, co poczniesz z temi pieniędzmi; ty i tak dzisiaj, jak mi się zdaje, jesteś w twojem marzycielskiem usposobieniu, opowiedz mi przecie twoje marzenia". Ona spuszcza głowę na poduszkę, prawem ramieniem obejmuje złocistą główkę swej córeczki, która się do niej przytuliła, i przymyka oczy. On opowiada też poważnie i wyraźnie, aż do najdrobniejszych szczegółów, o wszystkich wspaniałościach, które ją czekają, gdy będą już pieniądze. A to wszystko brzmi w istocie jak bajka. Zrazu chora słucha tego, z uśmiechem na ustach. Potem przymyka oczy i słyszy tylko słowa, nie rozumiejąc już treści, potem [illegible] już tylko miękki, szeptany ton jego głosu i wśród przerw śpiewne żale wiatru na dworze — aż wreszcie wszystko dla niej ucichło...

On siedzi znowu przy swojem biurku. Przed nim leży układ ubezpieczenia na życie. Stefan wpatruje się uporczywie w 11 paragraf „ogólnych postanowień" i czyta jego brzmienie: „Jeżeli jednak ubezpieczenie przez pięć lat jednym ciągiem istniało, wówczas, na wypadek, gdy śmierć nastąpiłaby w drodze samobójstwa, to zabezpieczona kwota zostanie wypłacona żonie lub dzieciom, lub innym dziedzicom, bez potrzeby dowodu niepoczytalności ze strony ubezpieczonego".

„Bez dowodu" powtarza mechanicznie i ściska głowę w dłoniach.

Brzmienie 11 paragrafu szumi mu w głowie. „Jedenasty paragraf" mruczy uparcie. I nagle poczynają mu się w duszy poruszać dawne strony, bardzo dawne, długo już zapomniane wspomnienia i paragraf 11 rośnie i rośnie, aż widzi czarno na białem paragraf 11. wiszący ponad drzwiami studenckiej knajpki, w której tak często przesiadywał jeden z najdzielniejszych studentów, Stefan [illegible]. A ten paragraf 11 nie mówi nic o śmierci, lecz o życiu, o nieustraszonem pragnieniu... piwa. On znaczy: trzeba pić jak najwięcej. I Stefan widzi siebie w kole zawsze wesoło usposobionych, dobrych przyjaciół; [illegible] krąży w około, a gdy się wypróżni, kilkanaście głosów młodzieńczych woła: „paragraf jedenasty, paragraf jedenasty" — dawajcie więcej piwa!"

Od czasu do czasu, przez wpół otwarte drzwi, zagląda różowa twarzyczka hożej dziewczynki; to córka gospodarza, Zosia, wystawia różowy swój nosek, śmiejąc się, śmiejąc tak naiwnie, swobodnie, gdzieś aż w samej głębi duszy.

I w pewną duszną noc letnią, z pierwszym brzaskiem wyrwała się ona z swojej izdebki, z piersią przepełnioną niewymownem szczęściem. „Jestem teraz twoją, całkiem twoją", szepcze ona i tuli się jeszcze raz do niego, i blada, płacząca... już kobieta, [illegible] w jego ramiona... Następnie [illegible] ale z dalszemi studjami swemi musiał się pożegnać. Teraz zagnieździły się troski i kłopoty pomiędzy czterema ścianami, z dziarskiego studenta zrobił się przygarbiony mężczyzna, który z trudem przepychał się przez życie a z kwitnącej niegdyś dziewczyny stała się blada, chora, śmiertelnie chora kobieta... Na to wspomnienia wstrząsnął się Stefan — „paragraf jedenasty", szepcze i błędnem okiem spogląda w około. Wsadza kapelusz na głowę, [illegible] i [illegible] do drugiej izdebki. Chce jeszcze raz zobaczyć swoją Zosię i dziecię swoje.

U brzegu łóżka, na nocnej szafie stoi obok flaszeczki z lekarstwem mała lampka nocna. Przyćmione, błękitne światło drży z lekka na bladej twarzy Zosi i [illegible] czarne włosy, pomiędzy którymi przeziera biała, jak alabaster, szyja [illegible]. Prawa dłoń śpiącej spoczywa na jej piersi, która w lekkich poruszeniach to wznosi się, to opada, — lewa opiera się na złocistej główce dziecięcia. Ona śpi głęboko i spokojnie. A gdy ją widział, tak cichą i bladą, i tak dziwnie piękną, z uśmiechem na ustach [illegible] cierpienia, które od lat dziesięciu jego piersi mu gniotą, usnęła, jak wiatr poranny rozpędza mgły z pola [illegible] letniej, kiedy po raz pierwszy [illegible] dzikich, na-

miętnych słów przytulił do swej piersi. Ale to trwa chwilkę. Całuje lekko kobietę i dziecię, cofa się na palcach w tył aż do drzwi a tu wyrywa mu się nagle, wśród łkania okrzyk: „Idę do Janka!"

I on poszedł. — W godzinę później jest już na cmentarzu. Pochyla się na grób, pod którego powłoką śpi dziecię jego. Ciemne masy chmur prowadzą dalej fantastyczny, dziki swój taniec w około księżyca. Straszniej jeszcze, niż gdzie indziej, wyje tu zimny wiatr ponad przestronnem polem, wśród suchych brzóz. Co chwila pęk zeschłych liści uderza go w twarz. On jednak nie zważa na to. Nie czuje mroźnego zimna wiatru. Jego pulsujące skronie pałają. Wyciąga swój nóż i otwiera klingę, a dał ją niedalej jak wczoraj wyostrzyć nożownikowi. Potem odkasuje rękaw i koszulę — i nagłem, głębokiem cięciem wsuwa klingę w puls, w żyłę. Ani jeden krzyk bólu nie wybiegł z ust jego. Głowa jego opiera się o pień brzozy, której suche gałęzie schylają się aż do grobu.

Czuje, że coś jakby roztopiony ołów, leje mu się z ręki. Jakiś dziwny chłód go ogarnia. W tem — wypływa księżyc i wielki i cichy spogląda na dół.

Wiatr ucichł, — nie huczy już więcej; tylko jakiś dziwny szelest, ciche jakby dzwonienie dochodzi uszu Stefana. On słucha. Dzwonienie staje się coraz silniejszem, coraz natarczywszem. Jestto jakby jakiś odległy głos dzwonków, gubiący się wśród gór. Ale słychać w tem inny ton jeszcze. On namyśla się, coby to mógł być za ton. Teraz już wie. Jest to słodki, wabiący śmiech jego biednego Janka. I mgła, która przed nim się zgromadziła, rozchodzi się, a on widzi nagle chłopaka, widzi go tak wyraźnie, że mógłby go pochwycić, widzi, jak z płonącemi oczkami, z lokami złotemi i białem, połyskującem czołem klaska w dłonie swe drobne, śmieje się i woła radośnie: Tato, tato!

A ten okrzyk i ten śmiech wciskają mu się w głębię duszy i robi mu się tak dobrze i smutno, lekko i tak ciężko zarazem...

Chciałby się wyprostować, aby objąć dziecię, — ale nie może. Drgnął tylko, poruszył prawą ręką, uśmiechnął się i zamruczał: „Janko" a w tem głowa mu opadła w suche liście, które z lekka szeleściały na grobie.

. . . .

Ci, którzy na drugi dzień z rana pospieszyli na cmentarz, by uczcić groby swych drogich odwiecznym zwyczajem, zastali już na grobie Janka największą ofiarę, jaką mógł uczynić biedny jego ojciec dla swoich... pozostałych przy życiu.

Teatr, literatura i muzyka.

— Repertoar teatralny: Dzisiaj w poniedziałek jako w dzień zaduszny o godzinie w pół do 8 wieczór „Dziady", dzieło muzyczne St. Moniuszki, słowa A. Mickiewicza, nastąpi „Marsz żałobny" Szopena, wykona orkiestra teatralna, zakończy „Lituanja" Grottgera. Ceny popołudniowe. — We wtorek po raz drugi „Biedny Jonatan" operetka w 3 aktach Millöckera. Nowa wystawa.

W bieżącym tygodniu odbywać się będą próby ze sztuk, które mają być dane ze współudziałem p. Modrzejewskiej. Szereg występów rozpocznie się dopiero w poniedziałek 10. bm. „Adrjanną Lecouveur", poczem nastąpią: „Walka kobiet", „Marja Stuart" (Schillera) „Dalilla", „Makbet", „Dama kameljowa", „Barbara Radziwiłłowa", „Odetta", „Wiele hałasu o nic", a „Balladyna" zamknie szereg tego nie wątpimy tryumfalnego pochodu, jaki pani Modrzejewska u nas święcić będzie.

Dział ekonomiczny.

Kolej arcyks. Albrechta, jak donoszą z Wiednia, stanowczo przejdzie z dniem 1. stycznia 1891 na własność państwa. Według *Son. u. Mon. Ztg.* rząd po zebraniu się w grudniu Rady państwa przedłoży wniosek dotyczący także upaństwowienia kolei Karola Ludwika.

Ostatnie notowania produktów
z dnia 3. listopada 1890.

Lwów: Pszenica 7·50 do 8·30, żyto 5·80 do 6.25, owies obroczny 6·25 do 6·60, jęczmień 5·80 do 7.—, rzepak 10.50 do 11·25, groch 5·75 do 8·50, wyka do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 55·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Tarnopol: Pszenica 7.25 do 8·15, żyto 5·60 do 6·10, jęczmień browarny 5·25 do 7·—, owies 6·— do 6·75, groch 5·50 do 8·—, wyka —·— do —·—, rzepak 9·75 do 10·50, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 40·— do 45·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Podwołoczyska: Pszenica 7·15 do 8·25, żyto 5·50 do 6·15. jęczmień 5·25 do 6·85, owies 5·90 do 6·45, groch 5·50 do 8·—, wyka —·— do —·—, rzepak 10·— do 10·50 lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 38·— do 47·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·—

Jarosław: Pszenica 7·50 do 8.60, żyto 5·90 do 6·35, jęczmień 5·75 do 7.25, owies 6·50 do 7·10, groch 6·— do 8·75, wyka —·— do —·—. rzepak 10·25 do 10·85, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 42·— do 48·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedz. —·— do —·—, tymotka —·— do —·—.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel od 60·— do 120·— zł. za 56 kilo, loco Lwów, nominalnie.

Okowita gotowa za 10.000 litrów pro loco Lwów zł. 11·50 do 12·—.

Usposobienie spokojniejsze.

Chwilowa sytuacja.

Druga część sesji sejmowej rozpocznie się jutro bez zmniejszonej w czemkolwiek sumy zadań, jaką tej sesji przekazały psujące się stosunki krajowe. Rozpocznie się atoli ze współudziałem posłów dostatecznie już z zadaniami obznajomionych i wśród ścierających się prądów — zorjentowanych. Obiegające w dniach ostatnich pogłoski — obiecujące wiele dla naprawy stosunków autonomicznych — o możliwem wejściu w skład Wydziału krajowego byłego marszałka krajowego hr. Jana Tarnowskiego, jako też pana Antoniego Chamca, są symptomem, jak żywotną stała się dla przyszłości kraju i całości polityki krajowej sprawa reformy Wydziału krajowego. Obaj wymienieni kandydaci do posad wydziałowych, są całkiem niezwykłymi i tylko najszlachetniejsze obywatelskie ambicje mogą wyjaśnić niespodziankę ich kandydatur. To pewna, że gospodarstwo krajowe, że rozwój kultury krajowej nie mogłyby znaleść bardziej doświadczonego, ani szerzej pojmującego je kierownika, jak w osobie hr. Jana Tarnowskiego. Zarówno ścisłość czynności administracyjnych Wydziału krajowego, jakoteż odpowiednie pojmowanie ich politycznej doniosłości, nie mogą — po ustąpieniu p. Pietruskiego — znaleść wśród statystów krajowych bardziej ukwalifikowanego przedstawiciela, aniżeli hr. Tarnowski.

Doniosłość i znaczenie dla polityki krajowej oczekiwanych zmian w Wydziale krajowym nie potrafiłyby znaleść lepszego komentarza dla tych, którzy ich jeszcze nie pojmują, jak w głosach, które się rozchodzą z Wiednia, i to z dzisiejszych sfer półurzędowych. Sprawa ta, nie od dzisiaj, jakieśmy to już niejednokrotnie nadmieniali, straciła swoje lokalne znaczenie. Dla nas, jest ona sprawą żywotną przyszłościowej polityki krajowej, — dla niechętnych i wrogów naszych próbą, której z złośliwą radością wyczekują końca, — dla wszystkich zaś, dla ogólnego położenia, z przyczyn tych właśnie, sprawą wysoce interesującą.

Korespondencja z Wiednia do uważanej za arcypoważną przez wszystkich polityków kontynentu, *Allgemeine Ztg.*, przedstawiając obrazowo stan zarządu autonomicznego Galicji, wywołuje cienie ś. p. metropolity Litwinowicza i kilkudziesięciu włościan, klęczących naokoło cesarza, zaklinających monarchę przeciw oddawaniu rządów „szlachcie". Korespondencja powiada, że dziś, po tylu latach rządów autonomicznych i oddaniu państwowej administracji w kraju w ręce krajowców, potępiająca opinia ludowa będzie miała całkiem inną polityczną doniosłość. Korespondencja ta wypowiada także z całą siłą ufności, że nepotyzm i protekcyjność, których wyrazem ma być Wydział krajowy, przeszkodzą wszelkiej naprawie autonomicznego zarządu. Próżno się łudzić: walka, jaką obecnie przebywamy o naprawę stanu autonomii krajowej, tz. kryzys Wydziałowa, jest — jakiekolwiekbyśmy nazwy dobierali dla tych, co wyzyskując zbutwiałe albo zgniłe punkta zarządu, atakują wprost samą autonomię kraju, — jest walką o samodzielny byt tego kraju, o losy narodowe.

Wobec takiego stanu rzeczy, i takich zadań sejmu naszego, czemże się stają owe trudy o naprawę instrukcji dla Wydziału krajowego? Zaiste, dziś już wydają się one, jakby odprowadzeniem uwagi od żądań i przedmiotów aktualnych. Któż bowiem poważy się twierdzić, że przy obowiązującej instrukcji sprawy zarządu krajowego nie mogły iść pomyślniej i że ona to wyłącznie jest przyczyną złego! Jakiż optymista poważy się powiedzieć, że zmiany w instrukcji, proponowane przez podkomitet, z któremi zapoznaliśmy czytelników w numerze z 29 października *Gazety Narodowej* („Organizacja Wydziału i t. d."), są choćby najlżejszą rękojmią naprawy?

Owszem, pomiędzy proponowanemi zmianami są niektóre, które grożą kompromitacją zarządu krajowego i anarchią, jak np. projektowane postanowienie, dozwalające członkowi Wydziału, aby pozostawszy na Radzie Wydziału w mniejszości ze swą opinią, bronił takowej (wbrew Wydziałowi) w komisjach i pełnej Izbie i „przytaczał swoje zdanie i jego powody".

Naprawa krytycznego stanu rzeczy przez częściową a wątpliwej wartości zmianę instrukcji dla Wydziału kraj. odpowiada w zupełności temu argumentowi, jaki był użyty w świetnej mowie posła Madeyskiego, popierającej niewątpliwą wówczas doniosłość wniosku posła Wł. Koziebrodzkiego, iż zmiana instrukcji będzie w zupełności wystarczającą dla naprawy złego, podczas gdy zmiana zahaczająca o statut, nie mogłaby liczyć na sankcję, bo wszystkie statuty krajowe opierają się na tych samych zasadach i zmiana w jednym, mogłaby się odbijać w wielu lub we wszystkich innych. Tak więc przewodnią myślą zmiany porządku w zarządzie miała być nie potrzeba krajowa, nie niezłomne wymagania polityki krajowej, ale wyższe prawa i warunki politycznej architektury państwowej. Architektura ta ma czasem dziwne zachcenia — zniżenie autonomii do zera, wydaje się czasami jako zupełnie odpowiadające jej naturalnemu porządkowi, podczas gdy w rzeczywistości przyjmuje ona zawsze w siebie żywotne i pełne siły wymagania krajów, stanowiących istotę tego państwa. Na tem opierając się, mamy nadzieję, że sejm należycie oceni zmiany instrukcji dla Wydziału kraj. i w tej krytycznej chwili sięgnie po rzetelne środki naprawy zarządu autonomicznego.

Z Poznania nadchodzi wiadomość, że do polskich wychodźców, udających się do Brazylji, straż graniczna rosyjska dała ognia, przyczem zostały cztery osoby zabite. Zarazem słychać, że landrat pruski wezwał władze, aby natychmiast cudzoziemców polskiego pochodzenia, z wyjątkiem, gdzie nagłe potrzeby gospodarskie przeciw temu przemawiać będą wydalały.

Na budowę cerkwi prawosławnej na Litwie w r. 1891, uchwalił synod 250.000 rubli, a na budowę takiej samej cerkwi w Królestwie Polskiem 100.000 rubli.

Według półurzędowych *Berl. Polit. Nachr.* gabinet niemiecki wkrótce przedłoży austrjackiemu propozycje co do ustępstw handlowo-politycznych, jakich sobie życzą z jednej strony Austro-Węgry a z drugiej Niemcy, i rokowania obustronnych delegatów rozpoczną się zapewne w drugiej połowie listopada.

W obozie staroczeskim ucichła zupełnie myśl złożenia mandatów do sejmu. *Politik*, która była za tem złożeniem, wywodzi teraz, że zadaniem stronnictwa narodowego (staroczeskiego) jest wytrwać na placu boju; wyższe względy zmuszają to stronnictwo pilnie baczyć, aby zbytkiem gorliwości nie zrządzono szkody narodowi czeskiemu. Stronnictwo narodowe jest moralnie obowiązane, także nadal mieć pieczę o interesa narodu.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń d. 2. listopada. Według wiadomości prywatnej z Hamburga miał Jan Orth (arcyks. Jan Salvator) zginąć podczas burzy na moru w podróży z Montevideo do Valparaiso. Wiadomość ta nie jest jeszcze stwierdzoną.

Mayerling d. 3. listopada. Cesarz był obecnym w tutejszej kaplicy zamkowej na mszy żałobnej za duszę śp. arcyksięcia Rudolfa.

Londyn d. 3. listopada. Odbyte w sobotę wybory do rady gminnej wypadły na korzyść gladstonistów.

Wiedeń d. 3. listopada. Pogłoska, że hr. Kalnoky weźmie udział w zjeździe Capriviego z Crispim w Medjolanie, jest całkiem nieprawdopodobną. Hr. Kalnoky po raz pierwszy, odkąd jest ministrem, wziął urlop na kilka tygodni, a obecne położenie jest tak spokojne, że nie ma po odu, aby swój urlop przerywał.

Wiedeń d. 3. listopada. Według ostatnich dyspozycyj, carewicz następca przybędzie tu we czwartek rano; na dworcu powita go cesarz i doda mu służbę honorową. Carewicz zabawi tutaj krótko, ale mimo to złoży wizytę arcyksiążętom.

Piotrków d. 3. listopada. Kopalnie węgla Kramsztyka „Mortimer" pod Sosnowicami palą się; ratunek niemożliwy, szkody nieobliczone.

Budapeszt d. 3. listopada. Walne zgromadzenie węgierskiego akcyjnego Towarzystwa naftowego uchwaliło wypłacić dywidendę sześcioprocentową.

Belgrad dnia 3. listopada. Sprawozdania inspektorów wojskowych, złożone ministrowi wojny, o tegorocznych ćwiczeniach i o jakości koni, opiewają bardzo pomyślnie.

Bern d. 3. listopada. Jak słychać, proponuje Belgia członkom łacińskiej unii monetarnej (Belgia, Francja, Szwajcarja, Hiszpania, Włochy) przedłużenie unii na dalszych pięć lat. Tutaj wątpią jednak, aby inne państwa, należące do unii, na ten wniosek przystały, i zapewne pozostanie przy dotychczasowem postanowieniu, że unię można wypowiedzieć każdego roku.

Wiesbaden d. 3. listopada. Książę nassauski przybędzie dzisiaj do Luksemburga i jutro zagai osobiście sejm luksemburski.

Rzym d. 3. listopada. Nowa prawica pod przewodnictwem margr. Rudiniego przystępuje zupełnie do rządu, uważając za główne zadanie swoje walkę z republikanizmem.

Crispi zażądał przedłożenia wszelkich oszczędności, jakieby w poszczególnych ministerstwach poczynić można, chce bowiem w swojej mowie w Turynie wskazać, że głównem zadaniem parlamentu będzie uśmierzenie przesilenia ekonomicznego i finansowego.

Paryż d. 3. listopada. Oficerowie przybyłego do Cherbourga pancernika rosyjskiego „Minin" odwidzili tamtejszy teatr. Publiczność powitała ich powstając i wznosząc okrzyki na cześć cara i Rosji, i żądając, aby orkiestra hymn carski zagrała, którego stojąc wysłuchano. Niemniej grzeczni Rosjanie zażądali potem odegrania marsylianki.

Mimo, że ogólna rozprawa budżetowa gładko się skończyła, uważają stanowisko ministra skarbu Rouviera za zachwiane.

Petersburg dnia 3. listopada. Nie potwierdzają się pogłoski o zmianach w rozkładzie okręgów wojennych. Są one tak rozdzielone, jak tego organizacja sześciu armij wymaga. W razie wojny utworzonoby armię południową z głównym sztabem w Odesie; drugą zaś armię, przeciw Austrji, pod wodzą Dragomirowa z głównym sztabem w Kijowie; trzecia stałaby w Warszawie i Wilnie, pod wodzą Hurki przeciw Niemcom. Wreszcie stałaby jedna armia rezerwowa w Petersburgu, druga w Moskwie. O zmianie tych dyspozycyj nie ma myśli.

Londyn d. 3 listopada. „Biuro Reutera" donosi z Tripolis, że w skutek nakazu z Konstantynopola władze tripolitańskie przygotowują znaczne zapasy żywności dla załóg, które będą pomnożone, tudzież dla fortyfikacyj na prowincji.

Nowy Jork d. 3. listopada. Według ostatniego obliczenia wynosi ludność Stanów Zjednoczonych 62,400.000 dusz.

Wiedeń dnia 3. listopada godz. 1 min. 40 po południu. Akcje kredytowe —.—. Akcje alpejskiu Towarz. górniczego 92 90. Akcje węgierskie Banku kredytowego 351·—. Akcje Banku anglo-austrjackiego 164.—. Akcje Unionbanku 241.75. Akcje kolei Karola Ludwika 205·25. Akcje kolei Północnej 277·50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 150·—. Losy tureckie 37 60. Akcje kolei Państwowej 246 35. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 229·50 Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 195.—. Losy komunalne wiedeńskie 147.50. Akcje Tow. tureckiego 133·50. Galic. oblig. idemn. 104 75. Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal) 233·—. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koron. nych 229 90. Akcje Bankvereinu 117.90. Rosyjski rubel papierowy 139·75.

4²/₁₀% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papier. —·—. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 101·90. 5% renta węg. pap. 99·32. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 3. listopada (Z Izby handlowej).

I. Akcje za sztukę.

	płacą	żądają
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	203 50	206 50
Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	228 —	231·—
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a.	296·—	298.50
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat	101·10	101·85
„ „ „ 5% wyl. 10% pr.	107·—	107·70
„ „ „ 4½% los w 50 lat	98·25	98.95
Banku krajowego 4½% los. w 51 latach	98·50	99·20
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	100·—	100·70
„ „ „ „ 4%	97·30	98·—
„ „ „ „ 4% los. w 41½ l.	95·10	95·80
„ „ „ „ 4½% los. w 52 l.	99·30	100.—
„ „ „ „ 4% los. w 56 lat.	94·60	95 30
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 6%) 3%	59·—	61·—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	52·—	—·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 20	104·90
Galic funduszu propinacyjnego 4%	92·50	93·20
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	100·—	100·70
Kom. banku kr. jowego 5% w. a. I. em.	100·60	101·30
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	104·50	—·—
„ „ z r. 1883 4½%	98·—	98 70
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22·50	24·50
Losy miasta Stanisławowa	27 50	29 50
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·41	5·53
Napoleondor	9·06	9·20
Półimperjał rosyjski	9·30	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·45	1·55
Rubel rosyjski papierowy	1·38¼	1·40¼
100 marek niemieckich	56·20	56 90

Przyjechali do Lwowa
dnia 3. listopada 1890.

Hotel Żorża. A. hr. Mycielska z Wiednia. M. ks. Lubomirski z Bakuńczyc. Dr. M. Straszewski z Krakowa. Z. Garószyński z Błudnik. A. hr. Cetner z Podkamienia. A. Garapich z Zagórza. M. hr. Komorowski z Chorobrowa. M. Sobolewski z Kokułkowiec. K. Zalewski z Podola ros. K. Penntz z Ustrzyk. K. Micke z Wrocławia.

Hotel Francuski. A. Sokolnicki z Podola rosyjskiego. A. Herman z Magdeburga J. Kosina z Czudec. St. Chmurowicz z Krechowa. A. Deines z Hanau. J. Waydowski z Bóbrki. W. Sinagberger z Wiednia. L. Spitzer z Wiednie. S. Brysiewicz z Turki. W. Żelechowski z Hrehorowa. St. Grunwald z Worochta. St. Łomnicki z Wareża. K. Uhle z Czerniowiec.

Pociągi kolejowe.
Podług zegaru lwowskiego. (Od 1. października 1890.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·03	8·50	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	**7·30**	**3·15**	P. mie.
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	**7·01**	**2·38**	
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	**8·—**	**2·—**		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·53		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·36		
Z Suchej, Chyrowa, Ławocznego i Stryja		8·30		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		**12·08**		
Z Sokala i Bełzca (codzień)				5·41
Z Bełzca (co wtorek i piątek)				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	**4·20**	7·20	**8·30**
Do Podwołoczysk	**4·11**		9·50	**10·35**
Do Podwołoczysk z Podzamcza	**4·22**		10·15	**11·05**
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9·16	**10·16**		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·30		
Do Stryja, Ławoczn., Stanisł., Husiatyna, Chyrowa i Suchej		**8·45**		
Do Stryja, Chyrowa, i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa i Stróże		**5·55**		
Do Bełzca i Sokala (codz.)				8·03
„ „ (co piątek)				2·24
„ „ (co wtorku)				4·39

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Ogłoszeń rozkładu jazdy na szlakach kolei państwowych w Galicji, nabyć można w każdej stacji po 6 ct. za sztukę.

118)

KOBIETA W BIELI.

Przez

Wilkie Collins'a.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

— Jestem taka niepotrzebna na świecie, jestem tylko ciężarem was obojga — odparła z głębokiem westchnieniem. — Ty pracujesz i zarabiasz pieniądze, Marjanna ci dopomaga. I czemuż ja nie potrafię nic robić? Skończy się na tem, że pokochasz Marjannę więcej odemnie, tak, pokochasz ją, bo ja nie jestem zdatną do niczego. O! proszę cię, proszę, nie obchodź się ze mną, jak z dzieckiem.

Podniosłem jej główkę i przygładziwszy włosy, opadające jej na oczy, ucałowałem ten mój zwiędły kwiatuszek.

— Będziesz nam pomagała, Lauro — rzekłem — zaczniesz nam pomagać od dnia dzisiejszego.

Spojrzała na mnie z gorączkowem zainteresowaniem; widać było, że słowa moje obudziły ją do nowego życia.

Powstałem i zebrawszy rozrzucone po stole przybory do rysunku, ustawiłem je przy niej.

— Wiesz — rzekłem — że zarabiam pieniądze rysowaniem. Teraz, gdyś zrobiła postępy, możesz także pracować i zarabiać pieniądze w ten sam sposób. Staraj się ukończyć ten szkic, jak możesz najlepiej. Następnie wezmę go ze sobą i sprzedam tej samej osobie, która kupuje moje rysunki. Schowasz zarobione pieniądze do twojej własnej sakiewki; codziennie Marjanna przychodzić będzie do ciebie, tak jak przychodzi do mnie, abyś się przyczyniła do wydatków domowych. Pomyśl tylko, jak dalece staniesz się użyteczną nam obojgu.

Twarz jej rozpogodziła się. Wykwitł na niej uśmiech radości.

W chwili, gdy wzięła do ręki ołówek, była niemal tą samą Laurą, co za dawnych, dobrych czasów.

Miałem słuszność, biorąc ockniony zmysł spostrzegawczy, którym oceniła kłopoty i trudy, za pierwsze objawy budzącego się w niej umysłowego życia.

Marjanna, której opowiedziałem naszą rozmowę, zauważyła również, jak i ja, że Laura usiłuje wszelkiemi sposobami podnieść się w naszem mniemaniu i swojem własnem, stając sie nam użyteczną.

Odtąd podsycaliśmy w niej tę szlachetną ambicję, widząc w niej zapowiedź szczęśliwego powrotu do uśpionych chwilowo władz umysłu.

Rysunki jej brałem, w miarę jak je wykończała, Marjanna chowała je pod klucz, ja zaś z moich oszczędności dawałem jej po kilka szylingów tygodniowo, jako rzekomą zapłatę za naiwne, nieudolne prace, których byłem jedynym nabywcą.

Co tydzień przynosiła dumnie swoją sakiewkę, której zawartość oddawała na domowe wydatki i z ciekawością obliczała, kto z nas dwojga więcej zarobił ołówkiem.

Do dziś dnia chowam te szkice; są mi one skarbem nieoszacowanym, drogiemi wspomnieniami minionej niedoli, przyjaciółmi serdecznymi, z którymi się nie rozłączę do grobowej deski.

Skorzystałem z pierwszej sposobności, gdy zostaliśmy sam na sam, aby zakomunikować Marjannie rezultat moich porannych indagacyj.

Co do projektowanej przezemnie podróży do Welmingham. podzielała ona zdanie pani Clements.

— Za mało jeszcze wiesz, Walterze — tłómaczyła mi — abyś mógł się spodziewać uzyskania zwierzeń od pani Catherick. Czyż nie rozważniej będzie, przed spróbowaniem tej ostateczności, wyczerpać wszelkie inne środki dowiedzenia się prawdy? Twierdząc, że brabia i sir Percival są jedynemi osobami, które znają i pamiętają dokładnie datę wyjazdu Laury z Blackwater Park, zapomniałeś, a i mnie wyszła z pamięci, trzecia jeszcze osoba, której ta data jest również dobrze wiadomą. Mówię o pani Rubelle. Czyż nie lepiej, a zwłaszcza czy nie bezpieczniej, wymódz to zeznanie na niej, nie zaś na sir Percivalu?

— Byłoby to może łatwiej — odparłem — lecz nie wiemy, o ile pani Rubelle wtajemniczoną i co ważniejsza, zainteresowaną była w tym spisku, dlatego też nie możemy być pewni, że owa data wyryła się w jej pamięci, tak jak w umyśle sir Percivala i hrabiego. Zapóźno już tracić na bezowocne, ewentualnie, badania pani Rubelle, czas, który możemy użyć dla odkrycia słabego punktu w przeszłości sir Percivala. Przeceniasz chyba, droga Marjanno, niebezpieczeństwo, na jakie się narażam, wracając do Hampshire. Nie uważasz chyba mnie za równego w zręczności przeciwnika sir Percivala Glyde?

— W zręczności, być może, lecz będziecie walczyć nierówną bronią. Sir Percival, widząc się zagrożonym, gotów się chwycić wszelkich środków dla obrony osobistej, a wiemy, że sumienie jego nie jest zbyt drażliwem.

— Mogę go pozbawić broni do walki, zwracając przeciwko niemu niektóre szczegóły, powzięte od pani Clements; a potrafię jeszcze zdobyć inne poszlaki. Z pewnych odezwań pani Michelson widzę, że hrabia uważał za konieczne skomunikować się z p. Fairlie; kto wie, czy się z czem nie zdradził? W czasie mojej nieobecności, bądź łaskawa, droga Marjanno, napisać do p. Fairlie i prosić go, aby ci skreślił szczegółowo całą swoją rozmowę z hrabią i doniósł zarazem o wszystkich szczegółach, tyczących się Laury, które doszły do niego w owym czasie. Powiedz mu przytem, że wcześniej czy później musi nam dać te objaśnienia i uprzedź, że w razie zwłoki, będziesz się o nie dopominała; niewątpliwie skłonisz go tem do szybkiej odpowiedzi.

— Wyprawię dziś jeszcze list do p. Fairlie. Lecz, drogi Walterze, czy zamierzasz istotnie udać się do Welmingham?

— Postanowienie moje jest niezłomne. Jutro i pojutrze będę pracował dla zarobienia pieniędzy na następny tydzień, potem wyruszę do Hampshire.

W dniu naznaczonym byłem gotów do drogi.

Ponieważ nieobecność moja mogła potrwać dłużej niż sądziłem, obiecaliśmy sobie z Marjanną, że będziemy do siebie pisywać codziennie.

Gdybym którego dnia nie otrzymał od niej listu, znaczyłoby to, że zaszło coś niedobrego i że mam wracać do Londynu pierwszym odchodzącym pociągiem.

Laurę pogodziłem z moim odjazdem, tłómacząc jej, że muszę wyruszyć na prowincję dla zdobycia nowych nabywców na nasze szkice.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 a.)